Nr. 67. Lwów — Wtorek dnia 22 Marca. Rok 1904.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi w kraju i Austryi miesięcznie 2 K 20 h, w Niemczech [illegible], w innych Państwach [illegible]. Za zmianą adresu dopłaca się 40 h. [illegible]
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 K. Numer kosztuje we Lwowie [illegible] h, na prowincyi [illegible] h. Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie OGŁOSZENIA PRZYJMUJE [illegible]

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

[illegible]
Reklamy po brzegu wiersza petit 1 K.
[illegible] za pierwszą stronicy wiersz petitowy [illegible] 60 h.

Dziś: św. Oktawiana — 40 męcz. w S.
Jutro: św. Wiktora M. — Kodrata M.
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**
Wschód słońca o godz. 6 m. 7
Zachód „ „ 6 m. 7
Długość dnia godzin 12 minut —
Przybyło dnia od wczoraj 3 min.

Czas odnowić przedpłatę!
Wynosi ona na prowincyi:
miesięcznie 2 K. 20 hal.
półrocznie 13 „ 20 „
rocznie 26 „ 40 „
Za zmianą adresu dopłaca się 40 hal.

Próby ugodowe.

Piszą nam z Wiednia 20 marca:

Świetna odpowiedź Koła polskiego na wniosek stronnictw niemieckich w sprawie zastąpienia stałego regulaminu doraźnemi orzeczeniami większości, wydała już bardzo pomyślne rezultaty. Otrzymawszy taki imponujący dowód życzliwej dla nich bezstronności Koła, Czesi znacznie złagodzili swe stanowisko i powierzyli Kołu pośrednictwo między sobą a Niemcami. Żądania ich są umiarkowane. Zgadzają się oni zaniechać obstrukcyi z chwilą, gdy będzie im przyznany czeski język w wewnętrznem urzędowaniu władz administracyjnych w Czechach, przyczem zgadzają się na to, żeby ta zmiana odbyła się na mocy poufnego rozporządzenia, danego urzędom, to znaczy, bez specyalnej ustawy i bez cesarskiego reskryptu. Nadto jeszcze żądają oni: stanowczego przyrzeczenia, że na Morawie powstanie uniwersytet czeski i równie stanowczego przyrzeczenia, że w sejmie czeskim nie będzie niemieckiej obstrukcyi. Można tedy o Czechach powiedzieć, że wiele niemiłych im przeżyć zapomnieli i wiele się nauczyli. Od nieuznawania zwyczajnej Rady państwa, a domagania się jakiejś „nadzwyczajnej“, któraby była czemś w rodzaju konstytuanty; od demonstracyjnego wychodzenia z parlamentu, aby się udać na rozgłośny kongres etnograficzny w Moskwie i tam stanąć na poufnem posłuchaniu przed Aleksandrem II; od trialistycznego postulatu, streszczonego w żądaniu czeskiego prawa państwowego — do dzisiejszych czeskich warunków zgody z Niemcami, to droga ogromnie długa, świadcząca o wielkim plonie doświadczenia, bez którego nie ma praktyczności i powodzenia. Jest to moment tak ważny, że Niemcy złożyliby dowód najbardziej niezrozumiałej niezręczności, gdyby z niego nie skorzystali.

Zdaje się jednak, że oni za wiele liczą na skuteczność swej obstrukcyi w sejmie czeskim; zdaje się, iż mniemają, że nią zmuszą Czechów do zrezygnowania z wszelkich żądań. Oby się nie przeliczyli! [illegible] Głoszą oni teraz najpierw to, że wiedzą, co Polacy im proponują w imieniu Czechów, ale samych Czechów nie słyszą; następnie zaś głoszą, że wiedzą, czego Czesi żądają, ale nie wiedzą, co dają wzamian. Co do pierwszego zarzutu, to on odpadnie, skoro tylko Niemcy przystaną na czeskie warunki, bo wówczas się skończy polskie pośrednictwo, a zaczną się bezpośrednie konferencye ugodowe czesko-niemieckie. Zresztą przypuszczamy, że ten zarzut pochodzi nietyle ze sfer niemieckich, ile raczej z hofratowskich, które już zaczynają nawykać do stosunków bezparlamentarnych. Co do zarzutu drugiego, to Czesi podali tylko to, co chcą otrzymać bez żadnej zapłaty, bo im się należy na mocy istniejącej konstytucyi. Aby jednak otrzymać jakąś zapłatę, Niemcy zajęli takie stanowisko, że oto nie może być w myśli zabawiać się [illegible] całość czesko-niemieckich [illegible], lecz trzeba, żeby o całość. A zatem, trzeba się porozumieć co do narodowego rozgraniczenia okręgów w Czechach, co do zakresu ich samorządu, co do nowej organizacyi sądownictwa, nowego statutu dla urzędników, nowego podziału dyrekcyi kolejowej i t. d. aż do przekształcenia gabinetu w ten sposób, żeby w nim zasiadł niemiecki minister bez teki i taki sam minister czeski. Nieprzeczenie, że to wszystko kwestye, które muszą być załatwione, ale na to potrzeba bardzo dużo czasu — pół roku, może roku mało, chociaż rząd już posiada opracowane statystyczne dane i wywody z nich. Rozpatrzyć te wszystkie materyały i na podstawie jego ułożyć ustawy ugodowe, to jest zadanie konferencyi, która może się zebrać tylko po zawieszeniu broni, a więc po przyjęciu wstępnych czeskich warunków i po zniknięciu wskutek tego obstrukcyi, bo po cóżby Czesi mieli się wyrzekać, nie mając z góry pewności, że otrzymają przynajmniej minimum? Z tego wynika, że Niemcy, żądając naraz układu co do całości spornych kwestyi, z góry przystają na trwanie czeskiej obstrukcyi jeszcze kilka miesięcy, a może rok. Lecz w takim razie po cóż chcieli zabezpieczenia regulaminu? A z drugiej strony czyż się nie przekonali, że atmosfera obstrukcyjna nie sprzyja układom?

Trudno obronić się przekonaniu, że w gruncie rzeczy Niemcy nie chcą poczynić Czechom żadnych ustępstw, tylko zamierzają skłonić ich przyrzeczeniami do zaniechania obstrukcyi na pewien czas, aby Rada państwa mogła przedyskutować szybko traktaty handlowe, sprawy bieżące, a potem niech sobie powróci czeska obstrukcya, jako skutek zerwania konferencyi ugodowej. Tak już było kilka razy od roku 1896-go — z czyjej winy za każdym razem, o tem [illegible], że państwo na tem zawsze cierpiało. Należy podejrzliwość istnieje po obu stronach i z winy obu stron. Z tem się trzeba liczyć, jeżeli się chce ruszyć sprawę z martwego punktu.

Podejrzliwość po stronie czeskiej jest do pewnego stopnia usprawiedliwiona postawą wszechniemców („schönererowców“), którzy wołają: „Żadnych ustępstw Czechom!“ Z agitacyą tą [illegible] niemieckie, [illegible] ciągną coś żywotne. A wszechniemcy — oto stronnictwo, które niczego nie zapomniało i nie nauczyło się. Rok 1866-ty na zawsze rozwiązał starą kwestyę niemiecką. Austro-Węgry, które z powodu swego charakteru etnograficznego nie mogły ani w Niemczech, ani we Włoszech utrzymać dawnej hegemonii w wieku prądów narodowościowych, były z obu owych państw wyparte i odtąd muszą szukać nowych dróg, celów i form istnienia. Ale wszechniemcy nie zważają na ten wyrok dziejowy, ani na wewnętrzne przemiany, które we wszystkich stosunkach się dokonały w ciągu lat 38-miu i dziś jeszcze marzą o Austryi niemieckiej, centralistycznej, jak gdyby zasnęli byli przed rokiem 1866-ym, a teraz dopiero się obudzili.

Z widowni wojny.

Rosyjskie przygotowania do walki na lądzie odbywają się tak powolnie, jak gdyby kampania miała się zacząć nie prędzej jak za kilka miesięcy. Dopiero teraz, gdy nieprzyjaciel szturmuje do wszystkich strategicznych punktów nad granicą, poczęto organizować sztaby i — co jeszcze dziwniejsze — zmieniać dowódzców. Dotychczasowy naczelny wódz wszystkich sił lądowych i morskich, a zarazem wielkorządzca cywilny admirał Aleksiejew pozostał już tylko namiestnikiem; komendę nad flotą oddano admirałowi Makarowowi, a hetmanem wojsk lądowych zrobiono jenerała Kuropatkina. Było to konieczne, ponieważ niepodobna nawet wyobrazić sobie, jakby jeden człowiek mógł dowodzić jednocześnie na lądzie i morzu, a że ten rozdział czynności przeprowadzono tak późno, może to być wytłómaczone tylko tem, że Rosya do ostatniej chwili nie wierzyła w możliwość wojny, nie przypuszczała w swej pysze, aby mała Japonia poważyła się podnieść oręż przeciw takiemu jak ona olbrzymowi, a kiedy wojna wybuchła, w Petersburgu zupełnie stracono głowę. Nowi dowódzcy — Makarow i Kuropatkin — nie obeznani z krajem, z wojskiem, z różnymi komendantami — zużyją nie mało czasu na studya, zanim naprawdę zaczną dowodzić. To jeden powód ociężałości, z jaką się odbywają rosyjskie przygotowania. Następstwa jego sięgają bardzo daleko. Każdy wódz musi doskonale znać charaktery, temperamenty i zdolności swych podwładnych, musi wiedzieć, co każdy z nich potrafi, on im musi ufać, a oni jemu. Dlatego nastąpiły dalsze zmiany na stanowiskach naczelnych. Admirał Makarow nie chciał mieć swym pomocnikiem dotychczasowego szefa eskadry port-arturskiej admirała Starka, więc go posłano do Władywostoku, a na jego miejsce wezwano kontradmirała Molasa, który dopiero musi przyjechać. Znowu jenerał Kuropatkin posłał komendanta twierdzy port-arturskiej jen. Stössla nad rzekę Jalu, a na jego miejsce w Port-Arturze powołał komendanta twierdzy częstochowskiej jenerała Smirnowa, który musi 19 dni jechać na swój nowy posterunek, a potem z nim się obznajamiać. Jenerała Liniewicza, który dowodził wojskami na pograniczu Korei, przeniósł Kuropatkin do południowej Mandżuryi, na szefa prawego skrzydła rosyjskiej strategicznej pozycyi. Wreszcie dotychczasowy szef sztabu jenerał Pflug, który do niedawna wysyłał wszystkie raporta z Port-Arturu, zupełnie opuścił widownię wojny. Oczywiście, wszyscy ci jenerałowie, przerzuceni z miejsca na miejsce, zabrali ze sobą swych najbliższych pomocników, a zatem to, co oni już wystudyowali, jest im nie potrzebne, natomiast muszą studyować rzeczy dla nich nowe, każdy z nich może inny plan ułoży, a więc poczynione przygotowania uzna za niestosowne i pocznie robić nowe. Zwłoka w działaniach wojennych jest więc nieunikniona. Rosyanie dobrowolnie skazali się na wojnę obronną, która jest zawsze trudniejsza od zaczepnej. Gdyby odrazu wzięli się do rzeczy trochę energiczniej, mogliby zająć Koreę aż do Seulu i tem znacznie utrudnić rozwinięcie sił japońskich.

Ten sam rozgardyasz i brak ogólnej myśli widoczny jest w uformowaniu się rosyjskiej strategicznej pozycyi. Nikt jej z góry nie układał podług jakiegoś planu — ona sama powstała, zupełnie przypadkowo, a tak, jak wymagały chwilowe potrzeby. Japończycy gwałtownie uderzyli na Port-Artur, zdawało się, że go zdobędą, więc żeby z tej strony nie mogli rozpocząć marszu w głąb kraju, Rosyanie zaczęli tworzyć obóz oszańcowany między stacyami kolejowemi Liaojan a Hajczan, a chcieli go zrobić tak potężnym, że nawet z Kronsztadtu, Rewlu i Libawy wysłali tam ciężkie działa. Wnet potem się okazało, że Japończycy będą szturmowali nie od strony Port-Arturu, lecz z Korei, więc Rosyanie zaczęli na łeb na szyję uzbrajać swój brzeg granicznej rzeki Jalu, podminowali wszystkie przez nią brody, na pochyłościach gór Białych wznieśli mnóstwo szańców, uzbroili je w ciężkie działa, pozakładali magazyny żywności i amunicyi, więc teraz muszą bronić tej pozycyi, bo włożyli w nią dużo kosztownego materyału, który na wojnie jest bardzo potrzebny, zwłaszcza, że wszelki dowóz w tamte strony jest nadzwyczajnie trudny. Aliści stało się prawdopodobnem, że wręcz na przeciwnym końcu Mandżuryi, już na chińskiem pograniczu, mianowicie w Niuczwanie, którego port lada dzień będzie wolny od lodów, mogą wylądować Japończycy, więc znowu tam Rosyanie zaczęli wznosić szańce, zapełniać je wojskiem, zaopatrywać w działa i magazyny.

Tak zupełnie przypadkowo utworzył się strategiczny szyk rosyjski od Niuczwanu niedaleko chińskiej granicy do zatoki Possjeta na morzu Japońskiem. Długość tego szyku w linii prostej, powietrznej, wynosi przeszło 700 kilometrów. Aby skutecznie bronić tak długiego frontu, iżby nie był łamany częściami, trzeba mieć najmniej pół miliona wojska, albo ów front zwęzić, na co już jednak nie czas, bo kiedyż usypać szańce na nowej pozycyi, kiedy przeciągnąć na nie ciężkie działa, kiedy przewieźć zapasy żywności i amunicyi? Wszakże już wiosna zapasem, a wroga ledwo co nie widać. Wedle ostatniego obliczenia, podanego w rosyjskim militarnym tygodniku *Razwiedczyk*, do 19-ego marca powinno być na rosyjskiej strategicznej pozycyi 183.000 żołnierzy, a do połowy kwietnia 220.000. Będzie to chwila, w której zapewne się zaczną japońskie szturmy, jeszcze nie walne, bo te wojska mikada, które wylądowały w Fuzanie, a tych najwięcej, najmniej zużyją 40 dni na przebycie 800 kilometrów wzdłuż całej Korei, — zawsze jednak będą to już szturmy poważne, które nie pozwolą Rosyanom szukać nowej strategicznej pozycyi o froncie znacznie krótszym. A ponieważ nie broniący się, lecz atakujący wybiera punkty, w które uderza, przeto rozwlekłość rosyjskiego szyku jest tak wielką wadą, iż Rosya powinna być przygotowaną na wiadomości dotkliwe dla narodowej dumy. Ale naturalnie wiele jeszcze zależy od porównawczej wartości obu nieprzyjacielskich armij pod względem ich bitności, o tem jednak przed ich spotkaniem się nikt sądzić nie może.

Z literatury niemieckiej.

C. Hilty. *Glück.* Zurych. 1904.

Pod powyższym tytułem ukazała się książka, zyskująca w Niemczech coraz większe powodzenie, a zasługująca przedewszystkiem z tego względu na uwagę, że wznawia rodzaj piśmiennictwa, dziś już zupełnie prawie zapomniany, mianowicie t. zw. „eudemonologię“ czyli naukę o szczęściu. Ten dział filozofii praktycznej dawniej dość gorliwie kultywowano, ukazywały się często bądź to obszerne traktaty o etyce życia codziennego i takim sposobie życia, któryby zapewniał największą dozę szczęśliwości, bądź też aforyzmy, jak np. słynne „Aforyzmy z dziedziny mądrości życia“ Schopenhauera. Dziś z autorów głośnych chyba tylko Tołstoj do tego rodzaju pisarzy może być zaliczony, ale i on stara się przeważnie wpajać swoje maksymy czytelnikom przy sposobności, jaka się w pismach jego poetycznych nadarzy, a nie popełnia takiego anachronizmu, żeby wydał cały podręcznik etyki życia codziennego.

To też mogłoby się wydawać, że autor, który puszcza dziś w świat tego rodzaju podręcznik, nie może liczyć na duży odbyt, i zainteresuje chyba tą swoją niezwykłością jakąś małą garstkę czytelników. Tymczasem stało się inaczej. Książka p. Hilty'ego w niedługim czasie po jej ukazaniu się, ale już po śmierci autora, poczęła się rozchodzić w wielkiej liczbie egzemplarzy, a liczba ta ciągle jeszcze wzrasta.

Przypatrzmy się tej książce nieco bliżej.

Na tytule czytamy słowo krótkie: „Glück“. Książka ma nauczyć czytelnika, gdzie szukać szczęścia. Autor jej łączy w sobie wiele cech, nie zawsze chodzących w parze.

Gorący protestant z niezmiernem uznaniem dla katolicyzmu; wybitny prawnik z niezachwianą wiarą w przewagę dobrych czynników w naturze ludzkiej; myśliciel, piszący po niemiecku, a protestujący przeciw zasadzie wiekuistych walk narodowych, politycznych i społecznych; demokrata i republikanin, upatrujący w tworzeniu się warstw arystokratycznych nieuniknioną konieczność; marzyciel, wierzący, iż możnaby zniewolić ludzkość do rządzenia się miłością bliźniego, a piastujący równocześnie urząd prezesa w najwyższym trybunale wojskowym armii.... szwajcarskiej: tak nam się przedstawia twórca dziełka o szczęściu...

Nie mamy zamiaru streszczać jego religijnych i filozoficznych poglądów. Daleko bardziej zajmuje nas inna strona tej pracy, niewiele — jak sądzimy — czytywanej przez naszych rodaków. Autor, który pisał tę rzecz w wieku podeszłym, a ukończył ją na krótko przed śmiercią, był nietylko prawnikiem i filozofem. Miał on prócz tego niepospolitą zdolność obserwowania ludzi i przenikania ich. Dlatego też jego przepisy i wskazówki mają mnóstwo rysów niesłychanie konkretnych, niesłychanie plastycznych, rysów, trafiających czytelnikom do przekonania i zachęcających do stosowania teoryi w praktyce.

Oto parę przykładów, parę prób tego uszczęśliwiania bliźnich przez podawanie im rad, jak żyć powinni.

Autor walczy z próżniactwem, jak z najstraszniejszą hydrą, czyhającą na zbwienie duszy. Jakże tępić w sobie tę słodką, miłą skłonność do próżnowania?

Warto posłuchać doświadczonego obserwatora. Warto i z tego względu, iż Hilty, jako Szwajcar, miał wyborny punkt obserwacyjny. Przypatrywał się nietylko trzem plemionom, składającym federacyę helwecką, ale przypatrywał się także krociom cudzoziemców, zalewających co roku hotele szwajcarskie; nadto zaś, jako mieszkaniec niewielkiego miasta, miał co chwila sposobność przypatrywania się życiu rodzin, zamieszkałych dalej od życia miejskiego, wśród śniegów alpejskich.

Pierwszą zasadą przy walce z próżniactwem jest: nie zwlekać! Hilty wychodzi z zasady, że wszyscy ludzie są z natury leniwi. Niech nikt sobie nie wyobraża, że lenistwo jest jego wyłącznem nieszczęściem. Jest to klątwa, ścigająca wszystkich. Ludzie pracowici są nią obciążeni tak samo jak próżniacy. Różnica tkwi jedynie w tem, iż jedni zabrali się do pracy, nie wątpiąc o własnych siłach, nie czekając natchnienia, nie pytając ustawicznie siebie samych, czy są usposobieni do czynu, a drudzy wolą odkładać wszystko do chwili, w której poczują zapał i ochotę.

Najtrudniejszy bywa początek. Tu trzeba rzeczywiście przezwyciężenia. By się zaś całe pokolenie umiało przezwyciężać, musi być odpowiednio wychowane.

„Sztuka pracowania — mówi autor — jest najważniejszą między sztukami“.

Sądzi on, że gdyby próżniaków nie było i gdyby każdy, kto chce pracować, znalazł zawsze zajęcie odpowiednie, dałyby się niebawem rozwiązać wielkie zagadnienia społeczne w drodze pokojowej. Tem chlubniejsze więc zadanie czeka wychowawców, mających budzić w wychowankach chęć do pracy.

Jeżeli młodzieniec, wstępujący w życie, chce zapewnić sobie stały bodziec do pracowitości, to powinien — zdaniem Hilty'ego — ukochać jakiś ideał, jakąś myśl wzniosłą. To przywiązanie do ideału będzie go krzepiło nieustannie, a nadto zapewni mu w życiu towarzyszy.

Niechaj więc młodzież wyrasta w przekonaniu, że nie ma życia bez pracy, a przedewszystkiem — niechaj się uczy zaczynać.

Rady i przepisy autora dotyczą niekiedy drobiazgów. Tym, którzy chcą przemódz lenistwo, a czują, że zacząć będzie im niełatwo, radzi on, żeby jak najbardziej skracali wszelkie przygotowania. Gdy chcesz pisać książkę, nie męcz się szukaniem tytułu i układaniem przedmowy. Zabieraj się odrazu do pisania tego rozdziału, który w danej chwili najłatwiejby ci było napisać. Gdy ujrzysz, że to ci się udało, reszta pójdzie już łatwiej.

Nic tak nie osłabia energii, jak zbyt długi namysł, a więc zaczynaj od czego chcesz, ale zaczynaj!

A przytem oszczędzaj sił, nie marnując ich na rzeczy niepotrzebne!

Ten właśnie punkt jest jednym z ulubionych tematów autora. Twierdzi on, że stanowczo nie umiemy obliczać się z własnemi siłami, że rozpraszamy je ustawicznie, że się męczymy bez potrzeby.

Zamiast jąć się roboty bez długich korowodów, tracimy czas i siły na „skupianie myśli“, na „nastrajanie się“. Następnie nie umiemy wyzyskiwać drobnych skrawków czasu, chwil, które nam pozostały. Zbyt pochopni jesteśmy do wmawiania w siebie, iż z powodu pory spóźnionej dziś już nie warto zaczynać. Zamiast zrobić krok pierwszy, wolimy odłożyć go do jutra. Hilty zapewnia, że niejeden z nas zrobiłby w życiu dwa razy więcej, gdyby nie lekceważył owych chwil krótkich, w których „zaczynać nie warto“.

Nie umiemy urozmaicać sobie pracy. Próżniak, siedzący w każdym z nas, tłómaczy nam nieraz, że ma szaloną ochotę do czynu, ale nie jest chwilowo usposobiony do tego właśnie zajęcia, które nas oczekuje. Nieźle jest mieć w takich chwilach inną robotę w pogotowiu. Można wtenczas powiedzieć utajonemu próżniakowi: „Nie jesteś usposobiony? Dobrze, kochanku. Zabierzemy się do czego innego!“.

Hilty pisał po niemiecku i pisał oczywiście dla Niemców. Między przeszkodami, które ludzie niepotrzebnie sami sobie wymyślają, wymienia też oczywiście zbyt długie posiedzenia przy piwie i przy gazetach, zbyt częste fetyny i jubileusze, zbyt gorliwe oddawanie się agitacyi i polemice politycznej, a ostatecznie zbyt ochocze przyjmowanie obowiązków w najrozmaitszych komitetach, zarządach i wydziałach.

Rozpraszamy się zanadto. Autor wytyka to nieustannie współczesnym w sposób stanowczy, a niekiedy szorstki. Gniewa go niemiecki *Frühshoppen*, który dzięki ks. Bismarkowi zyskał sobie prawo obywatelstwa w najwyższych sferach, gniewają go wizyty, na których o niczem pożytecznem się nie mówi, gniewają go nawet odczyty na cel dobroczynny, o ile się z nich nic nie można nauczyć.

Jubileusze są w wielkiej u niego niełasce. Wyobraża on sobie, że potomni będą nas kiedyś mieli za pokolenie niezmiernie szczęśliwe, skoro tak często mamy powód do radowania się z jakiejś rocznicy.

Odrzućmy połowę tych zajęć nieprodukcyjnych, a zaczniemy zbierać obfity plon naszej pracy. Niech to będzie praca skupiona, wytrwała, praca, przerywana ruchem na świeżem powietrzu, przedewszystkiem zaś praca umiłowana, praca, której nie żal poświęcić życia.

Jako Szwajcar z krwi i kości, patrzy Hilty na powódź turystów z pewnem niedowierzającem politowaniem. Szwajcar jest oszczędny, a między podróżnymi co krok spotyka się lekkomyślnych, rozrzucających pieniądze bez powodu. Szwajcar jest zdrów, a między podróżnymi tylu zdegenerowanych niedołęgów. Szwajcar jest światły, praktyczny i prosty, a między cudzoziemcami uderzają go nieustannie przesądy, uprzedzenia i pretensye.

Hilty lituje się nad zdenerwowaniem podróżnych, nad rozpowszechnioną w dzisiejszych czasach neurastenią.

Jest zanadto rozsądny, żeby nie przyznał, że to straszne, a niegdyś bez porównania rzadsze cierpienie spada nieraz na ludzi bez ich wyraźnej winy. Daleko bardziej interesują go jednak wypadki, w których winniśmy sami. Najczęstszym zaś powodem tej niemocy jest, według niego, albo próżniactwo, albo nieczyste sumienie.

Próżniactwo nabawia neurastenii eleganckie, wykwintne damy, które, uganiając po hotelach szwajcarskich, szukają wiecznie w powietrzu górskiem sił do jakiejś przyszłej pracy, zamiast chwycić się jej odrazu z siłami, jakie Opatrzność im dała.

Zupełna bezczynność jest największym wrogiem naszych nerwów, więc też autor woła: pracujcie!

Niesłychanie skory jest Hilty do podejrzywania zdenerwowanych cudzoziemców, gnanych jakimś niepokojem wewnętrznym z jednego krańca Szwajcaryi na drugi, o ukryte wyrzuty sumienia. Jest on silnie przekonany, że niemała część turystów szuka w jego ojczyźnie wrażeń, by niemi ten głos utajony zagłuszyć. Radzi on im szukać odrodzenia w twardej i pożytecznej pracy, a nie zanurzać się nieustannie we wspomnieniach, szarpiących duszę, niema bowiem życia, w któremby nie było ciężkich błędów, zmarnowanego czasu i niespożytkowanych zdolności.

A gdy to nie wystarczy, ma dla nich jeszcze jedną radę. Gdy im bardzo źle na świecie, niech się zajmą losem tych, którym jeszcze gorzej. Będzie to dla nich pociechą. Radość, jaką sprawią nieszczęśliwemu, rozraduje ich samych; zrozumieją niebawem, jakiem to jest lekarstwem na nerwy.

Żyjąc wśród społeczeństwa, stojącego wysoko na szczeblu oświaty, przyglądając się rzeszom podróżnych z najwykwintniejszej i najzamożniejszej warstwy, nie mógł się Hilty powstrzymać od nieustannych porównań. Jakie wychowujemy pokolenie? Jaka oświata jest szczęściem dla ludzkości? Które z tych rodzin, snujących się nad brzegami jezior, nazwać można bez przesady światłemi, wytwornemi do głębi duszy i szlachetnemi w stosunku do bliźnich? Pytania te nasuwają mu się bez ustanku. Rozbiera je szczegółowo i dociera do dna, szukając odpowiedzi.

Przedewszystkiem uderza go i niepokoi dziwny kontrast.

Warstwy ludowe, warstwy uboższe ogarnia żądza wiedzy. Panuje tam silna, niewzruszona wiara, że oświata daje moc, władzę, równe prawa.

Natomiast warstwy wyższe, zamożniejsze, cieszące się od kilku pokoleń zdobyczami wiedzy, przejęte są zniechęceniem, zwątpieniem, goryczą, nie wierzą w tajemniczą potęgę nauki i patrzą na życie ludzkie, jako na igraszkę sił nieokiełznanych, urągających woli i rozumowi jednostek. Potomstwo tych rodzin uprzywilejowanych, wycieńczone i zdenerwowane, wyrasta bez zapału do nauki i bez ochoty do życia, i kto wie, czy nowemu najazdowi oparłoby się dzielniej, niż zdegenerowane pokolenie Rzymian najazdowi ludów półdzikich.

Z jakichże więc ludzi składaćby się powinno pokolenie, dające prawdziwą rękojmię zdrowego rozwoju?

Zdaniem autora, powinno umieć panować nad sobą, przezwyciężać się, trzymać na wodzy popędy i egoistyczne instynkty.

Powinno dzielność fizyczną i umysłową harmonijnie w sobie rozwijać.

Powinno w zasadniczym poglądzie na świat mieć silną podstawę moralności.

Autor widzi dla ludzi współczesnych dwie tylko drogi: albo trzeba umieć przezwyciężać się i odmawiać sobie, albo też trzeba wraz z innymi uwierzyć w konieczność walki o byt, walki nieubłaganej, zawziętej, walki na śmierć i życie.

Położyć zaporę tej walce, okiełznać ją i uśmierzyć, oto nasze zadanie, gdyż inaczej zniszczy ona wszelką prawość duszy i poczyni z nas zwierzęta drapieżne. By spełnić to zadanie, musi pokolenie, któremu ono przypadło w udziale, posiadać zdrowie i siły. Dlatego też nie ma mowy o dobrem wychowaniu tam, gdzie zaniedbują wychowanie fizyczne. Hilty pragnie, by na tej ziemi wyrosło pokolenie bez niezdrowego pesymizmu, bez chęci odosobniania się, nietrapione niecierpliwością, spokojne i pogodne w głębi duszy, a wytrwałe i dzielne duchowo do kresu żywota.

Jeżeli tak ma wyglądać kiedyś społeczeństwo, wychowane idealnie, po czemże poznać dziś już można jednostkę dobrze wychowaną? Hilty udziela nam pod tym względem kilku wskazówek. Domyśleć się można, że sztuki rozróżniania ludzi i oceniania ich uczył się w swej ojczyźnie. Za materyał obserwacyjny służyły mu rzesze, nadciągające od wschodu i zachodu.

Ludzi dobrze wychowanych — powiada — poznasz po umiarkowaniu w jedzeniu, w stroju, w wydatkach na przyjemności. Tylko głupca olśnić może przepych, natrętnie rzucający się w oczy.

Ludzi dobrze wychowanych poznasz po tem, że ich zajmuje wszystko, co się w myśli ludzkiej dzieje. Poznasz ich po tem, że kupują książki, a wolą oszczędzić na czem innem.

Poznasz ich po zachowaniu się skromnem, po tem, że nie lubią zwracać na siebie uwagi, że się nie chwalą, że nie ulegają skłonności ciągłego mówienia o sobie; poznasz ich po pracowitości, nie przechodzącej w chorobliwe, chciwością powodowane zabijanie się dla zysku, po życzliwem obchodzeniu się z podwładnymi i uboższymi, po wystrzeganiu się plotkarstwa, obmowy, natarczywej, nieproszonej poufałości, oraz po unikaniu niewyszukanych, kawiarnianych lub ulicznych dwuznaczników i porównań.

Ale w tej warstwie jednostek dobrze wychowanych można odróżnić szczuplejsze grono doborowe. Są to dusze wykwintne, dusze wybrane, jest to owa sól, chroniąca resztę od rozkładu.

Należą tu ci, którzy sztukę panowania nad sobą posunęli do jeszcze wyższej doskonałości. Należą tu ci, co się nie boją, ci, co gotowi cierpieć za przekonania, ci, co zapominają o sobie, ale pamiętają o innych.

Hilty karci surowo grzech bojaźni ludzkiej. Ludzi bać się nie trzeba. Grzechu tego dopuszczamy się częściej, niżby można przypuszczać. Ta obawa, która nas tak często przejmuje, to albo zarozumiałość, lękająca się upokorzenia, albo łakomstwo, przewidujące, że inni nas uprzedzą, albo poziome karyerowiczostwo, truchlejące na myśl, że nam się nie uda, że się nie spodobamy, że trofea w walce o byt dostaną się komu innemu.

„Bojaźń ludzka — mówi Hilty — wiedzie za sobą mnóstwo brzydkich przywar. Uprzedzenie, zawiść, zazdrość, mściwość, dokuczliwość, obraźliwość, złośliwość, niesprawiedliwość w sądach — wszystkie te wady, tak niskie i prostackie, są wynikiem tej bojaźni. Nawet niestrudzona pogoń za złotem, nawet chciwość nieumiarkowana wypływa często nie tyle z chorobliwej chęci zagarniania wszystkiego, ile z konieczności walki o byt, z konieczności zdobycia sobie i zabezpieczenia stanowiska, którego nie zdołamy całkowicie ochronić od napadów zgrai chciwej i zawistnej, rzucającej się przeważnemi siłami na wszelką pomyślność jednostki.“

Wydzieramy innym, co się wydrzeć da, bo się boimy, żeby nam nie wydarto wszystkiego!

Jakże więc postępować z ludźmi, jeżeli walka o byt nie ma być naszem hasłem, a nie chcemy stać się łupem złych i zawistnych?

I na to pytanie odpowiada Hilty, dając nam kilka rad praktycznych.

Radzi kochać ludzi, a kochając, niedowierzać. Radzi zachowywać się wobec bliźnich, jak wobec swawolnych i rozbrykanych uczniów. Kochać ich bardzo, ale nie polegać na nich całkowicie. Miłość połączona być musi z odrobiną pesymizmu.

Następnie tępić trzeba we własnem sercu popędy egoizmu. Kto, zbliżając się do ludzi, ma własny interes na względzie, nie patrzy na nich bezstronnie. Troska o własne dobro zaślepia go i czyni niesprawiedliwym. Nigdy nie oceniamy spokojnie i rzetelnie tych, od których czegoś oczekujemy i tych, których się boimy.

Ludzie mają dziwny dar odczuwania egoizmu. Na egoizmie pozna się nawet dziecko. Kto więc chce ludzi poznać i mieć wpływ na nich, niech jaknajmniej myśli o sobie, a jaknajmniej boi się drugich.

Gdyśmy się w ten sposób przygotowali do studyowania charakterów ludzkich, radzi nam autor, byśmy zwracali uwagę na dwie okoliczności: na rodzinę, z której obserwowana jednostka pochodzi, i na zachowanie się jej przy pracy. Najtrudniej określić charakter człowieka, którego widywaliśmy tylko na kolei żelaznej, w miejscach kąpielowych, w hotelach.

Ciekawe są uwagi autora o wpływie rodziny, ciekawe właśnie dlatego, iż płyną z pod pióra republikanina i demokraty.

„Wybitne znamiona duszy, jak odwaga, niepodległość, swoboda, wolna od bojaźni ludzkiej, smak wykwintny, nie rozwijają się zazwyczaj w pokoleniu, wyzwolonem po raz pierwszy z jarzma niewoli lub poddaństwa. Potrzebne tu już jest dziedzictwo.

„Nie widziałem ludzi bardzo niskiego pochodzenia, którzyby nie uczuwali skrycie poszanowania szlachty.“

Dziwny dar poznawania ludzi przypisuje Hilty osobom nerwowym. Neurastenik czuje odrazu, czy ten, kto się zbliża, będzie go drażnił, czy też oddziaływał na niego kojąco. Demon, uwięziony w duszy, ostrzega go zawczasu.

A teraz garść wskazówek praktycznych:

Próżność i pycha źle świadczą o ludziach. Dowodzą one złego sumienia. Kto sam siebie potępił, szuka rozgrzeszenia po świecie. Zatwardziali pesymiści bywają zawsze próżni. Pesymizm ich mówi nam wyraźnie, że gdyby się na nich poznano, ludzkość uważałaby ich za wyjątek.

Nie dowierzajmy przesadnej skromności. Kto lubi mówić o sobie z ironią, pokrywa tem ukrytą próżność. Ludzie prawdziwie skromni nie mówią o sobie ani źle, ani dobrze. Nie pragną wogóle, żeby się niemi zajmowano.

Rysem, po którym można poznać złego człowieka, jest niewdzięczność. By się uwolnić od obowiązku wdzięczności, będzie się pozornie wymawiał od przyjęcia dobrodziejstwa, będzie udawał, że musi się przezwyciężyć, każe się prosić. Gorzej postępują ci, którzy doznawszy dobrodziejstw, szukają pierwszego lepszego pozoru, by módz o swych dobroczyńcach mówić z przekąsem.

Ludzie podwładni, zależni i potrzebujący opieki, dzieci małe oraz zwierzęta domowe przywiązują się zazwyczaj do tych, którzy zasługują na zaufanie. Człowiekowi, którego ani dzieci, ani zwierzęta nie lubią, lepiej jest nie wierzyć.

Z długiego szeregu rad wybieramy jeszcze trzy:

Próżności, choćby najstaranniej ukrytej, dopatrzy się każdy. Gdy więc nie chcesz za próżnego uchodzić, staraj się nim nie być i nigdy nie zwracaj rozmowy ku swym własnym dziełom lub zasługom. Choćbyś to robił najzręczniej, ludzie poznają się na tem.

Każdy z nas potrzebuje krytyki. Dlatego też nie wielką wprawdzie przyjemność, ale wielki pożytek miewamy zawsze, stykając się z nieprzyjaciółmi. Odnajdą oni niewątpliwie nasze słabe strony i mimowoli zwrócą na to naszą uwagę.

Nieznośni są ludzie, pytający bez ustanku o radę. Zamiast samodzielnie myśleć o swym losie, męczą pytaniami innych, a nie posłuchają nikogo. Wystrzegajmy się udzielania rad, gdy idzie o zawieranie małżeństwa, lub też o rozstrzygnięcie pytania, czy arcydzieła przyjaciół naszych zasługują, by je ogłaszano drukiem.

Cóż taki stary Szwajcar myślał o kobietach?

Przykro nam wyznać prawdę. Nie należał do najgorętszych przyjaciół płci pięknej!

Poezya erotyczna ma w nim nieprzejednanego wroga. Najlepsze kobiety są to, jego zdaniem, babunie. Czemuż o nich poeci odzywają się tak rzadko? Więcej pobłażania ma dla poetów, opiewających nam, jak mężczyzna dostaje się przez niestosowną miłość w więzy, które go poniżają. Wogóle wszystko, co zakrawa na romans, uchodzi w jego oczach za stratę czasu. U kokietek upatruje wyraźny typ stworzeń drapieżnych. Chcąc być przez świat niewieści cenionym, trzeba mu imponować siłą. Braku siły kobieta nie przebaczy nigdy.

Hilty nie zgadza się z rozpowszechnionem zdaniem, iż kobietę trudno jest poznać. Gdyby tak było, niewiasty nie znałyby się między sobą tak wybornie. Pozna ją łatwo, kto jej się nie boi, nie jej zaś wina, że między mężczyznami tak mało tych odważnych.

Wszystkie te uprzedzenia znikają odrazu, gdy autor zaczyna mówić o małżeństwie, gdy nam opowiada o kobiecie, jak o żonie. Niema dosyć słów uwielbienia dla zacnej żony, a dość surowej nagany dla męża egoisty.

„Najboleśniej uczuwa swą niedolę kobieta, połączona przez nieszczęśliwy wybór, lub przez głupotę rodziny z niedołęgą, który drobiazgowym despotyzmem w domu wynagradza sobie brak prawdziwego męztwa w stosunkach ze światem. Dla tych tyranów, wobec których najzacniejsze kobiety są bezbronne i którymi rządzićby mogły tylko jeszcze większe od nich egoistki, powinien był Dante obmyśleć osobną karę po śmierci“.

„Jest to jeden z najsmutniejszych, chociaż codziennych dramatów, gdy widzimy, jak szlachetną, wykształconą dziewczynę oddają pod nieograniczoną niemal władzę nader pospolitego młodzieńca z tego jedynie powodu, iż niektóre matki poczytują za hańbę dla córki pozostawienie jej w niezamężnym stanie“.

Gdy mowa o małżeństwie, Hilty staje się niemal romantykiem.

Nie zawsze — powiada — pożycie bywa szczęśliwe, ale stary kawaler nigdy nie będzie tem, czemby mógł i czemby powinien się stać, mając żonę przy boku.

Co lepsze? — pyta autor — małżeństwo z szacunku, czy z miłości? Gdy idzie o prawidło ogólne, radzi żenić się z szacunku i przyjaźni, ale dodaje natychmiast, że kto nie zaznał małżeństwa z miłości, ten nie domyśla się, czem życie być może.

Hilty nie napisał dzieła oryginalnego. Zasady, które głosi, są stare, jak etyka chrześcijańska. Książka jego ma atoli znamię pewnej świeżości, gdyż autor, znając całą różnobarwność, całą subtelność i całą nędzę życia współczesnego, stosuje co chwila owe zasady nieśmiertelne do problematów, wyrwanych żywcem z odmętu walki, współzawodnictwa i trosk.

O polityce nie rozprawia Hilty w tem dziele. Kilka mimochodem rzuconych zdań świadczy atoli, że nie rozkoszował się wiatrem, wiejącym z Berlina.

Przytaczamy jedno z nich na zakończenie:

„Nie zdołalibyśmy żyć w świecie, w którym wolnoby nam było jedynie albo być ciemięzcą, albo ciemiężonym. Wierzymy, iż spada dziś na ludzkość zadanie wyzwolenia się z tych rozpaczliwych i poniżających poglądów. Gdyby nam pozostał choćby tylko blady cień nadziei, iż pozbędziemy się tych zapatrywań i zaczniemy żyć inaczej, to trzeba wstąpić na tę nową drogę, nim się całkowicie pogodzimy z losem“.

Rada państwa.

Na sobotniem posiedzeniu Izby posłów odczytywanie interpelacyj i wniosków trwało do godz. 4 popołudniu, poczem odbywały się imienne głosowania. Następnie przystąpiono do dyskusyi nad nagłym wnioskiem p. Dworzaka i tow. w sprawie złego umieszczenia czeskiego uniwersytetu i czeskiej politechniki w Pradze, oraz czeskiej politechniki w Bernie. Wnioskodawca Dworzak, uzasadniając wniosek, zastrzegł się przedewszystkiem przeciw temu, jakoby miał on wyłącznie cel obstrukcyjny. Omawiał obszernie braki na czeskich wszechnicach tak pod względem naukowym, jak pod względem umieszczenia, hygieny itp. Nie ma szkoły ludowej — mówił — którаby nie była lepiej umieszczona. Mówca obszernie za pomocą faktów uzasadnia swe twierdzenia i żąda usunięcia tych braków. Oświadcza, że żądanie założenia czeskiego uniwersytetu na Morawii należy osądzać wyłącznie ze stanowiska kulturalnego, a nie politycznego. Czesi nie przyjmą ze spokojem wyrządzonej im przez zniesienie językowych rozporządzeń krzywdy i nie dadzą się okupić ekonomicznemi koncesyami. Krzywda wyrządzona im musi być naprawiona życzliwością państwa na polu dóbr duchowych.

Prezydent ministrów Koerber oświadcza, że rząd w sprawie lepszego uposażenia szkół wyższych spełnia swe obowiązki, a zupełnie nie kieruje się jakimiś względami na narodowość. Rząd ma stanowczy zamiar w ten sposób wyposażyć wszystkie wyższe szkoły, aby się stały ogniskami naukowemi. Narodowościowe momenty wcale przytem nie wchodzą w grę, a budżet zawiera zarówno dla czeskiego, jak niemieckiego uniwersytetu odpowiednią sumę na usunięcie istniejących braków. Na tem dyskusyę przerwano. Następne posiedzenie dziś, w poniedziałek.

Pomiędzy odczytanemi interpelacyami znajdują się: interpelacya posła Głąbińskiego i tow. w sprawie postępowania egzekutorów podatkowych we Lwowie; interpelacya posła Haucka i tow. w sprawie wysłania deputacyi słowiańskich studentów do rosyjskiego ambasadora w Wiedniu. Interpelanci powołują się na doniesienia dzienników, że deputacya słowiańskich studentów po manifestacyi przed rosyjską ambasadą udała się do ambasadora, a dalej, że na zgromadzeniu czeskiem w dniu 16 b. m. przemawiali dwaj rosyjscy dziennikarze, którzy zapewniali Czechów o poparciu Rosyi. To postępowanie jest jawnem wmięszaniem się obcych poddanych w wewnętrzne sprawy Austryi, przeciw temu należy wystąpić. Interpelanci zapytują, czy prezydent ministrów chce porozumieć się z ministrem spraw zagranicznych, aby u rosyjskiego ambasadora poczynił odpowiednie kroki z powodu przyjęcia przez niego deputacyi austryackich Słowian i zażądał od niego wyjaśnień? Czy szef gabinetu zechce przeciw rosyjskim poddanym, którzy przemawiali na wspomnianem zgromadzeniu, przedsięwziąć jak najenergiczniejsze środki na podstawie przeprowadzonych wprzód dochodzeń.

Wojna rosyjsko-japońska.

Kandya 21 marca. Krążownik rosyjski „Aurora“, trzy torpedowce i okręt wojenny „Osłablja“ odpłynęły stąd w niewiadomym kierunku.

Waszyngton 21 marca. Na prośbę posła japońskiego polecił rząd ambasadorowi amerykańskiemu w Petersburgu poczynienie starań u rządu rosyjskiego, ażeby Japończycy, znajdujący się w Syberyi, w liczbie pięćdziesięciu, odstawieni zostali do Berlina, gdzie się niemi zaopiekuje poseł japoński.

Petersburg 21 marca. Jenerał Flug telegrafuje z Mukdenu, że wiadomość o zatonięciu torpedowca „Skoryj“ koło Portu Artura jest bezpodstawną.

Petersburg 21 marca. Przybyła tu z Portu Artura pani Szczęsnowiczowa, żona komendanta rosyjskiego pancernika „Retwizan“. Opowiada ona, że mąż jej ogłuchł od strasznego huku armat podczas pierwszej bitwy morskiej pod Portem Artura.

Tokio 21 marca. Mikado otworzył parlament mową tronową, w której podnosi, że stosunki z mocarstwami traktatowemi stały się serdeczniejsze. Rząd próbował rokowań z Rosyą, jednakże musiał je zerwać z powodu nieszczerości ze strony Rosyi, chwycił za broń i obecnie zwraca się z apelem do całego narodu, ażeby go poparł w walce o sławę Japonii, tj. ażeby przedewszystkiem przyjął plany finansowe rządu.

Petersburg 21 marca. Wojska chińskie cofnęły się na zachód od Liao-Jang. Jenerał Liniewicz wydał rozkaz dzienny do wojsk mandżurskich, w którym poleca im dobre obchodzenie się z ludnością chińską i czynienie zakupów tylko za gotówkę. Rozkaz ten podziałał uspokajająco na ludność, a Rosyanie czynią teraz zakupy bez żadnej trudności.

Niuczwang 21 marca. Władze rosyjskie oznajmiły, że odtąd nie będą ogłaszać sprawozdań konsularnych co do Dalnego i Portu Artura. Ludności zabroniono wydalania się z murów miasta.

Londyn 21 marca. Biuro Reutera donosi: Prywatny telegram z Czifu z dnia 19 marca przynosi wiadomość o bitwie nad rzeką Jalu. Rosyanie twierdzą, że zabrali 1800 Japończyków do niewoli.

Londyn 21 marca. Biuro Reutera donosi, że telegram z Czifu o rzekomej walce nad rzeką Jalu pochodzi od jakiejś rosyjskiej firmy i nie można go było dotąd sprawdzić.

Londyn 21 marca. Dziennik *Daily Mail* donosi: Japończycy posługują się obecnie najnowszymi wynalazkami, które w wojnie oddają im nieocenione usługi. Oprócz telegrafu bez drutu, flota japońska rozporządza „aparatem dźwiękowym“ Kelway'a, inżyniera angielskiego. Dzięki temu przyrządowi, który z niesłychaną czułością wyławia wszelkie dźwięki na morzu, jak gwizd maszyny, szum śruby okrętowej, łoskot rozbijających się fal o brzeg i dzwonkiem daje znać o swem spostrzeżeniu, jak również podaje ściśle odległość miejsca, skąd wyszedł dźwięk, mogą okręty japońskie w największej ciemności i wśród mgły poruszać się swobodnie i żaden okręt ani łódź nie ujdzie ich uwagi, choć jej nie widzą.

Co i o czem piszą.

Kartofilią nazwano manię zbierania kart pocztowych z widokami, a dla kultywowania tej manii w naszem społeczeństwie powstało w Warszawie pisemko pt. *Listek*. Owóż w pierwszym numerze tego pisma, dr. L. Bychowski podnosi kartofilię do godności czynnika pedagogicznego i w następujący sposób motywuje swoje zapatrywanie:

„Zachęcanie dzieci do zbierania pocztówek uważam za niepozbawiony znaczenia i powagi czynnik pedagogiczny. Oczywiście wszystko zależy od kierunku, od świadomego uprzytomnienia sobie i młodym kolekcyonistom celów, którym służyć one mają. Najwięcej trzeba się wystrzegać przeistoczenia kartofilii w „sport“. Może bowiem ją spotkać ten sam los, co spotkał wiele innych, w zasadzie bardzo sympatycznych zajęć i zabaw, które w zaraniu swojego rozwoju były tylko środkiem do osiągnięcia pewnych wyższych celów, a które z biegiem czasu same w sobie stały się bezmyślnym celem, wskutek czego utraciły wszelki podkład ideowy.

Zwłaszcza dzieciom należy wpajać to przekonanie, że pocztówki same mają tylko wartość warunkową, że są one li tylko łatwym, przyjemnym środkiem pomocniczym przy nabywaniu różnych wiadomości, które i w życiu przydać się mogą.

Przedewszystkiem radziłbym rozpowszechniać wśród dzieci zamiłowanie do zbierania pocztówek z wizerunkami sławnych ludzi, w najszerszem tego słowa znaczeniu.

Biografie sławnych ludzi w obecnym systemie wychowania odgrywają, wogóle, zbyt małą rolę. W starożytności były one prawie wyłącznem źródłem zachęty i natchnienia dla podrastającej młodzieży. Uważam, że powinniśmy kartofilię właśnie w tym kierunku jak najobszerniej wyzyskać. Rzecz oczywista, że obdarzając dziecko pocztówką z portretem Kopernika, Szekspira, Deweta, Pasteura itp., należy jednocześnie w sposób dostępny dziecku zasługi lub czyny bohaterskie danego osobnika opowiedzieć, ewentualnie kilka słów o tem na samej pocztówce napisać. Przeglądając często swój album, pokazując go kolegom, wzrok dziecka ciągle się spotyka ze znanemi rysami, co znowu przez asocyacyę idei wywołuje wspomnienia czynów i zasług tych „nieśmiertelnych“.

Mylą się ci, którzy przypuszczają, że dziecku trudno to wszystko wytłómaczyć.

Na zasadzie własnego doświadczenia mogę temu zaprzeczyć. 8-letni mój Gucio jest w posiadaniu pokaźnej kolekcyi sławnych ludzi, a o każdym z nich zawsze potrafi powiedzieć kilka słów, dowodzących, że ich treść zrozumiał i odczuł, ma się rozumieć, po swojemu. Ba! ma nawet swoich ulubieńców, do których jak najczęściej wraca.

Dziś jeszcze na jeden tylko rodzaj pocztówek pozwolę sobie zwrócić uwagę — mam na myśli pocztówki o treści geograficznej.

Właściwie mówiąc, niema zdaje się nauki więcej zajmującej i więcej nudnej jak geografia, zależnie oczywiście od tego, w jakiej postaci ją się młodym umysłom podaje. Umiejętnie w tym kierunku dobierane pocztówki mogą wpływ niezmiernie zachęcający i pouczający wywołać. Pocztówki z dobremi podobiznami piramid, wulkanów, wodospadów, lodowców, grot, kopalni, roślin, zwierząt krajowych i egzotycznych, rozmaitych typów ludzi, rozmaitych rzemiosł i przemysłów itp. niezawodnie widnokrąg pojęć dziecka rozszerzyć potrafią i szlachetne zaciekawienie i zamiłowanie w nim obudzą.

Z tego punktu widzenia kartofilia przestaje być bezmyślną zabawką, dozwoloną tylko „starszym,“ lecz staje się bystrym strumieniem, noszącym swoje czyste, oświecające fale w wielkie morze wiedzy ludzkiej“.

Mały feljeton.

Poezya w Japonii.

Pamiętne słowa Museta, jakoby każde upojenie miłosne opłacał poeta tomem utworów lirycznych, zdaje się traci na wartości wobec odkrycia pewnego feljetonisty paryskiego, odmawiającego poezyi japońskiej pierwiastków erotycznych.

„Japonia — pisze Mac de Chateau — nie uzewnętrznia swego erotyzmu nigdy. Ojciec, miłując dziecię, nie okazuje mu najmniejszej czułości — mąż w stosunku do żony stoi prawie zawsze na piedestale pana i posiadacza — nawet japoński poeta nie daje wyrazu swej miłości w utworach, wobec czego literatura Japonii pozbawioną jest erotyzmu w najdalszym nawet, chociażby ledwo wyraźnym przebłysku tego uczucia....

Rzecz w istocie ma się zupełnie inaczej.

Obyczaj skłania duszę Japończyka do pozornego tajenia swych uczuć na korzyść objawionej formy. Nie zna on pocałunków. Jego miłość jest raczej uwielbieniem, a na znak jej uklęka i dotyka ręką skroni. To ułożenie uczucia według pewnej idealnej, zewnętrznej linii odzwierciedla się również w sztuce.

Pomijając utwory japońskiego Europejczyka, Topo, w którym kultura nasza dokonała przeobrażenia, erotyzm znajduje wyraz w poezyi rdzennie japońskiej, chociażby poezyi ludowej.

Znaną jest w okolicach Tokio piosenka o „kwitnących bananach“.

Oto kilka jej zwrotek:

„Kwitną różowe banany. Świeżość ich napełnia sady. Idę ścieżkami pośród szumu młodych drzew, a urok ich czaruje duszę mą.

„Wieczorem idę w sad pachnący. Miłą jest woń, co spływa z różowych owoców. Miłym miesięczny blask, co pełza po koronach drzew. Słodkiem upojenie wieczornego powietrza w sadzie bananów.

„Lecz słodziej będzie wiał wiatr. Milej rozpełznie księżyca blask. Goręcej zapachnie sad — gdy pójdziesz ze mną i ty, dziewczyno o czarnych włosach!...“

Nie ma tu wprawdzie objawów uczucia, skierowanego wprost ku istocie wielbionej. Poeta zachwyca się pięknością wiosennego sadu i czarem niosącej upojenie nocy księżycowej, lecz ta cała harmonia poszczególnych dźwięków łączy się wreszcie w akord tęsknoty, który rozegrałby się zwycięskimi tonami szczęścia, gdyby piękność różowych bananów i srebrnego światła nocy rozpłomieniła „dziewczyna o czarnych włosach“.

Poeta-Japończyk nie wyznaje wprawdzie nigdy kobiecie, że jest piękną. Nie pozwala na to „towarzyska przyzwoitość“, a za obrazę poczytałaby Japonka, gdyby ktoś chwalił kolor jej włosów, wyraz ócz, szlachetność rysów twarzy i kształtów. Pomimo jednak zatajenia tych wszystkich myśli, które artyście nasunąć może spostrzeżenie, w duszę poezyi potrafi wlać Japończyk najsubtelniejszą istotę uczucia, a tem oględnem rozwiązaniem trudnego założenia, erotykę poezyi zmienia w muzykę miłosną, nie przemawiającą może pozornie, lecz drgającą pełnią dźwięków uczuciowych.

Do najpiękniejszych erotyków młodej poezyi japońskiej należą utwory poety Ikkyn. Już same tytuły tych poezyj zalecają się oryginalnością i znamionują poczucie smaku estetycznego. W „Dreszczach trzciny cukrowej, co je gnie wiatr od morza“, symbolizuje poeta pierwsze budzenie się uczuć na odzew wielkiej miłości. „Szafirowa toń stawu w sieci słonecznej“, to obraz duszy czystej, zatopionej „świetlanemi falami dobrej myśli“. „Gaj zielonych dracen, gdzie stoi świątynia“, przedstawia cichą pogodę pożycia małżeńskiego, zamkniętą ścianami mężowskiego domu.

We wszystkich tych poezyach czystość barwy łączy się z nieskazitelnością obrazu. Słowo posiada swój właściwy dźwięk, myśl doskonałe odczucie w formie, a charakter tej wytwornej liryki przypomina często styl kolorostycznej poezyi eropejskiej (Japonia pierwsza dała sztuce impresyonizm), przez co Ikkyna możnaby śmiało porównać z włoskim d'Annunziem.

W utworach swych zwracają Japończycy uwagę przedewszystkiem na dekoratywność, czyniąc tem z poezyi sztukę tłómaczenia wrażeń w formie piękna. Jednym z najprzedniejszych rysów ich duszy, to zamiłowanie w przyrodzie. Kochają kwiaty: nerwowe chryzantemy, białe bukiety śliw, różowe banany i wiśnie.

Gdy was kto zapyta — mówi poeta Motori — jaki jest umysł prawdziwego Japończyka, odpowiedzcie: To drzewo wiśniowe, buchające wonią ku wschodzącemu słońcu!...

Jan Pietrzycki.

KRONIKA.

Lwów 21 marca.

Świetny raut odbył się wczoraj u państwa namiestnikowstwa Potockich. Tłum gości wypełnił salę i poboczne salony. Cały Lwów stawił się w komplecie, a przybyło także mnóstwo osób z prowincyi, niektórzy nawet z bardzo daleka. Między przybyłymi ściągała na siebie powszechną uwagę księżna Hohenlohe, małżonka prezydenta rządu krajowego na Bukowinie, zarówno swą urodą jak i prześlicznemi klejnotami. Miała na głowie wysoki dyadem brylantowy o staroświeckim, bardzo pięknym rysunku, na szyi zaś w górze kolię z kilku sznurów dużych pereł, poniżej zaś kolię brylantową w tym samym stylu co dyadem i tak samo starą i przedziwnie pięknej roboty.

Raut tuchlański zapowiedziany na dzień 26 b. m. w salach nowego dworca kolejowego rokuje niezwykle świetne powodzenie.

Komitetowi udało się pozyskać poza uczestnikami świata artystycznego lwowskiego także inne znakomite, a w części już w pamięci Lwowian nader sympatycznie zapisane siły artystyczne z dalekich stron, które umyślnie na ten cel do Lwowa przybędą.

Przybywa tedy na raut z Warszawy nasza znakomita artystka dramatyczna Wanda Siemaszkowa, ażeby z estrady przypomnieć się lwowskiej publiczności.

Następnie zjeżdża z Pragi, by wziąć udział w koncercie na raucie, młodziutka wirtuozka wiolinistka panna Stanisława Arnoldówna, jedna z najlepszych i najbardziej utalentowanych uczenic mistrza Szewcika, który wykształcił po za wielu innymi niepospolitymi skrzypkami, także i światowej sławy Kubelika.

Z artystów lwowskich wystąpią w koncercie: panna Wanda Stajewska, znakomita śpiewaczka, którą w tych dniach usłyszymy na scenie naszej w „Hamlecie“, pan dr. Konrad Zawiłowski, który w bieżącym sezonie operowym zdobył sobie niepodzielną sympatyę Lwowian; ukochany przez publiczność lwowską znakomity artysta naszej sceny Feldmann i wreszcie słynny chór „Lutni“ pod dyrekcyą Stan. Cetwińskiego.

Ze względu na to, że w dniu rautu rano odbędzie się poświęcenie nowego dworca kolejowego, jak wiadomo największego obecnie w Austryi, a niezaprzeczenie jedynego, w którym wszystkie najnowsze zdobycze i urządzenia techniki kolejowej znalazły zastosowanie, raut zgromadzi w przestronnych, a giorno oświetlonych, wykwintnie urządzonych i udekorowanych salach niezwykle liczne i doborowe towarzystwo. Wszystkie bowiem warstwy społeczne naszego kraju i stolicy, które reprezentowane będą w uroczystości poświęcenia, jakoteż minister kolejowy ze swoim orszakiem wezmą niewątpliwie udział w tym raucie.

Sale na lewo od głównego wejścia poświęcone będą rautowi wraz z koncertem, w salach zaś znajdujących się w prawej części od wejścia mieścić się będą obficie zaopatrzone bufety, które podczas pauzy (godzinnej) koncertowej i po koncercie będą do dyspozycyi gości. Przed koncertem podczas pauzy i po koncercie będzie w westybulu i w sali bufetowej przygrywała muzyka wojskowa 30 pp. pod kierownictwem wielce sympatycznego kapelmistrza p. Rolla.

Zaproszenia na raut komitet już wysłał. Kto zaproszenia przez omyłkę nie otrzymał, a reflektuje na nie, zechce łaskawie zgłosić się w godzinach pomiędzy 9-tą rano a 3-cią popołudniu, gmach Dyrekcyi kolei państwowych ul. Krasickich l. 5 I piętro, drzwi nr. 131.

Dar. Cesarz udzielił ze swej prywatnej szkatuły 200 K. na dokończenie budowy rz.-kat. kościoła w Uszni, w powiecie złoczowskim; 400 K. na odrestaurowanie dachu na kościele w Felsztynie i 200 K. na dokończenie budowy cerkwi w Kropiwnie, w pow. złoczowskim.

Kataster mogił i kurhanów. Komitet obywatelski zawiązany dla obchodów i spraw narodowych postanowił założyć kataster mogił i kurhanów, kryjących szczątki naszych rodaków poległych za ojczyznę w latach 1831, 1846 i 1863. W tym celu zwraca się do społeczeństwa z prośbą o zbadanie i wykazanie, w których miejscowościach, z których lat i z jakich bitew znajdują się w okolicy mogiły; czyją własnością jest grunt, na którym je ongi usypano; czy miejsce jest oznaczone pomnikiem, względnie jakim jest pomnik, i w jaki sposób mógłby się zawiązać miejscowy komitet, w celu wzniesienia pomnika, utrzymywania go i urządzania u stóp jego corocznych nabożeństw. Projektów pomników i ich napisów dostarczyłby lwowski komitet obywatelski. Odnośne pisma należy nadsyłać pod adresem: Ed. Machan we Lwowie, pl. Bema 3.

Wyjaśnienie. Z rolicznych wersyj, krążących po naszem mieście z powodu tajemniczego zajścia w gmachu świętojurskem, wyjaśnia X. Marcin Pakiż dwie. Donosi on mianowicie, że student medycyny Sochacki, który go odwiedził i padł ofiarą zamachu, nie jest jego kuzynem, lecz tylko bardzo dobrym znajomym; tudzież, że u X. Pakiża nie dokonano dwóch kradzieży, lecz tylko jednej i to w zupełnie innych okolicznościach, niż pierwotnie dziennikom podano. Mianowicie skradziono mu w czasie jego nieobecności z zamkniętej komody z pomieszkania zamkniętego na francuski zamek 850 koron. Sprawca kradzieży pozamykał z powrotem wszystkie zamki, a obecność jego zdradziło w pierwszym rzędzie to, że komoda była w ten sposób podrabianym kluczem zamknięta, że jej X. Pakiż zwykłym kluczem nie mógł otworzyć.

Wyjaśnienie, to odnoszące się do dwóch przez dzienniki podanych szczegółów z życia domowego X. Pakiża, nie wyjaśnia jednak w niczem ani samej zbrodni, którą usiłowano popełnić, ani też jej motywów.

Wiadomości urzędowe. Cesarz nadał sekretarzowi sądowemu w wyższym sądzie krajowym we Lwowie Włodzimierzowi Zegadłowiczowi tytuł i charakter radzcy sądu krajowego, a nauczycielowi seminaryum nauczycielskiego w Tarnowie Alfredowi Rucińskiemu przy sposobności spensyonowania go tytuł radzcy szkolnego.

Z opery. We wtorek ukaże się po raz pierwszy we Lwowie opera w 5 aktach Ambrożego Thomasa „Hamlet“, należąca do najwspanialszych dzieł literatury muzycznej. W librecie autor opuścił wszelkie szczegóły akcyi mające tylko uboczne znaczenie, a wziął tylko najbardziej charakterystyczne i najsilniej działające momenty, podkreślając je przepiękną muzyką. Śliczne, pełne nastroju są ustępy uwydatniające sceny takie, jak zjawienie się ducha ojca, scena obłąkania Ofelii itd. „Hamlet“ dany będzie u nas w niezwykle doborowej obsadzie. P. Stajewska śpiewa partyę Ofelii. Rolą tą zdobyła sobie słynna ta już dzisiaj śpiewaczka największe powodzenie w Paryżu i w Warszawie, a Hamletem będzie p. Konrad Zawiłowski, artysta, który się stał już ulubieńcem naszej publiczności, matką pani Gembarzewska, królem p. Paszkowski itd.

Zauważyć wypada, że „Hamlet“ u nas odmiennie niż było w Warszawie, będzie w całości śpiewany po polsku. Operą tą kończy się nasz sezon operowy, z tego powodu odbędą się nieodwołalnie tylko trzy jej przedstawienia.

Zapowiedziany debiut p. Heleny Makowskiej w sobotniem przedstawieniu „Trubadura“ nie odbył się z powodu nagłej niedyspozycyi tej artystki.

Cesarz o portrecie Mehoffera. W sobotę odbyło się w Wiedniu uroczyste otwarcie dorocznej wystawy sztuk pięknych w Künstlerhauzie, w obecności Cesarza. Zwiedzając wystawę Cesarz zwrócił między innemi uwagę na portret członka Izby panów Filipa Schoellera malowany przez profesora krakowskiej Akademii Józefa Mehoffera i podniósł wielkie podobieństwo i wyborne wykonanie tego portretu.

Z Wystawy metalowej w Krakowie. Komitet przypomina, że termin do wnoszenia deklaracyi i współudziału w Wystawie metalowej upływa z dniem 1-ego kwietnia 1904, że więc przemysłowcy z tem ociągać się nie powinni tem bardziej, że opóźnienie w zgłoszeniu pociągnie za sobą dla wystawców pewne niedogodności. Biuro Wystawy otwarte jest codziennie od 10—12 i od 4—8, a mieści się w Rynku gł. l. 6 (w szarej kamienicy), tam też adresować należy wszelkie pisma i zgłaszać się ustnie o informacye.

Podwieczorek wokalno-deklamacyjny. W gościnnych salonach państwa dyrektorstwa Chodakowskich odbył się wczoraj podwieczorek wokalno-muzykalny, który nader miłe wspomnienie zostawił po sobie u licznie zebranych na nim gości. Przedewszystkiem poznano na tym podwieczorku wielką artystkę paryską, pannę Wandę Stajewską, która przybyła do Lwowa umyślnie w tym celu, aby stworzyć partyę Ofelii w operze Thomasa „Hamlet“. Śpiewała ona kilka pieśni, a między niemi wielką aryę z opery „Lakmé“ Delibes'a i wywołała entuzyastyczny zachwyt u wszystkich wytrawnych znawców, którzy stale zwykli się zbierać na niedzielnej czarnej kawie u państwa Chodakowskich. Następnie ślicznie śpiewali panowie Zawiłowski i Mossoczy, każdy po kilka utworów, pięknie deklamowała pani Stachowiczowa, a wreszcie kilka utworów na skrzypcach odegrała panna Wolfstalówna przy doskonałym akompaniamencie p. Elszyka. Niepospolicie zdolną tę artystkę uwieńczono rzęsistemi oklaskami.

Podwieczorek rozpoczęty o 5tej skończył się gdzieś o 9tej i przeminął jak jedna czarowna chwila.

Adres Czechów do Koła polskiego. Rada miejska w Hradyszczach węgierskich na Morawii uchwaliła jednogłośnie następujący adres do prezesa Koła polskiego p. Apolinarego Jaworskiego: „Reprezentacya miejska Hradyszcza wyraża polskiej delegacyi w Radzie państwa braterskie podziękowanie za to, że dla spełnienia skromnych językowych

wych i kulturalnych żądań narodu czeskiego użyła swego wstawiennictwa i równocześnie wyraża nadzieję, że Polacy i Czesi w jednym szeregu zawsze walczyć będą za wspólne sprawy. Kochajmy się!“ *Dr. Koneczny*, burmistrz.

Nominacya biskupa stanisławowskiego. Z konsystorza grecko-katolickiego otrzymaliśmy wiadomość, że urzędowa nominacya x. Chomyszyna na biskupa stanisławowskiego już nadeszła.

Wydalenie lekarza austryackiego z Niemiec. Berlińskie Biuro Wolffa donosi: Lekarz austryacki dr. Frölich zamierzał urządzić w Niemczech szereg odczytów o zwalczaniu alkoholizmu, ale władza zabroniła odbycia się zapowiedzianego przezeń zgromadzenia w Wrocławiu i doręczyła mu nakaz, wydalający go z państwa. Zakaz ten doręczono mu w chwili, gdy właśnie w Kilonii przemawiał na wielkiem zgromadzeniu ludowem. Mówca musiał więc przerwać swój wykład i zastosować się do nakazu władzy.

Z fizykatu miejskiego otrzymujemy następujące pismo: W powiecie lwowskim sprawdzono urzędownie w gminie Rzęsna ruska szkarlatynę, a w gminie Rudno dwa przypadki tyfusu plamistego, w gminie zaś Podsadki i Porszna sprawdzono wygaśnięcie szkarlatyny, a w Zamarstynowie i Srokach wygaśnięcie tyfusu plamistego.

Fizykat miejski zwraca uwagę publiczności, że stykanie się z mieszkańcami zakażonych gmin, w szczególności zaś nabywanie od nich artykułów spożywczych, jak mleka, może pociągnąć za sobą zakażenie się tą chorobą.

Ułatwienie badań nad radem. Jak wiadomo *radium*, *polonium* i pokrewne im ciała uzyskuje się z t. zw. „pechblendy“, którą głównie dobywa się w Johannistal w Czechach. Owóż wskutek interwencyi wiedeńskiej akademii Umiejętności ministerstwo rolnictwa rozporządziło, aby przy fabrykacyi uranu w Johannistal, z pozostałych osadów począwszy od 1 stycznia b. r. aż do dalszego rozporządzenia nie używano nic do handlu, lecz aby najpierw 10.000 kilogramów odstąpiono Akademii a dalszych 10.000 pp. Curie w Paryżu. Ministerstwo dodało warunek, aby z tych 20.000 kg. oraz z produktów, uzyskanych z nich, wszystko było rzeczywiście użyte na cele naukowe a nie dla handlu, oraz aby Akademia według możności popierała przytem przedewszystkiem austryackie instytuty naukowe.

Jeneralna próba z „Hamleta“ odbyła się dziś i wypadła świetnie. Wykazała ona, że opera ta jest doskonale przygotowana, tak, jak bywały przygotowane wszystkie opery pod dyrekcyą p. Chodakowskiego. Z powodzenia tej jeneralnej próby wnosić wypada, że opera „Hamlet“ stanie się wkrótce nader popularną we Lwowie. Jestto bowiem utwór pełen muzykalnych zalet. Rozpoczyna się on przepiękną uwerturą, kończącą się wspaniałym koronanacyjnym marszem, który ją wiąże z pierwszym aktem; w drugiej połowie zaś tego aktu znajduje się prześliczny duet Hamleta z Ofelią, pełen poetycznego uroku. W przygrywce do drugiego aktu jest bardzo piękne solo na trąbce, potem pełen nastroju akt z pojawieniem się ducha króla na wałach fortecy.

W następnym obrazie wyróżnia się arya Ofelii, potem bardzo charakterystyczny chór aktorów i pełen werwy toast Hamleta. Trzeci akt, ze znaną sceną teatralną, wypada w operze o wiele dramatyczniej, aniżeli w tragedyi Szekspira. A finał tego aktu jest pełen potęgi i olbrzymiej siły polifonicznej. Rozpoczyna ten akt także bardzo piękny marsz duński, wysoce charakterystyczny. Scena waryacyi Ofelii jest opracowana nadzwyczaj misternie i stanowczo robi silniejsze wrażenie, aniżeli w dramacie. W operze jest mnóstwo pięknych aryj i recitatiwów, a wszystkie zbiorowe sceny są niesłychanie muzykalnie opracowane.

Pani Stajewska i p. Zawiłowski mają szerokie pole do popisu swoim głosem i wielkim talentem scenicznym.

Z okazyi uroczystości św. Józefa Towarzystwo „Jedność“ chcąc uczcić swego patrona, urządziło staraniem xiędza dra Pechnika i prezesa p. Müllera dla swoich członków przykładną rozrywkę.

Program wykonany z wielką umiejętnością, przedstawił się bardzo sympatycznie. W pierwszym bowiem rzędzie prezes Towarzystwa p. Müller wygłosił parę słów o przypadającej uroczystości, nadmieniając równocześnie o zasługach, jakie zawdzięcza Towarzystwo J. E. najdost. X. arcybiskupowi Bilczewskiemu. Wstąpił następnie na estradę p. Stanisław Jasiński z odczytem o unii pod zaborem rosyjskim, zaznajamiając słuchaczy z rozwojem prześladowczej propagandy w okresie od Piotra Wielkiego i Katarzyny II aż do czasów Mikołaja II.

W końcu amatorowie odegrali „Dziesiąty Pawilon“, zakończając uroczystość odpowiednią deklamacyą.

Niezwykłe oszustwo. Krakowski *Wiek nowy* opowiada co następuje: Przed tutejszym powiatowym sądem karnym rozegra się niebawem proces przeciw pannie Ludwice G., córce emerytowanego urzędnika kolejowego, znanej w naszem mieście piękności i najlepszej łyżwiarce na stawie ogrodu krakowskiego. To, o co panna G. została oskarżoną, czyta się jak epizod z kryminalnej powieści.

W jesieni zeszłego roku pojawił się w krakowskich dziennikach inserat tej treści, że panienka z szybkiem pismem i biegła w rachunkowości znajdzie posadę w większym sklepie. Oferty należy przesłać pod „Egzystencya 200“ Kraków, poste restante. Panna G., której rodzice żyli [illegible] na skromną emeryturę ojca, a oprócz niej dwie młodsze siostry są w domu, postanowiła starać się o to zajęcie i w tym celu napisała odpowiednią ofertę. [illegible] udała się również na „urząd pocztowy 200“ [illegible] poste restante i zażądała wydania sobie wszystkich listów pod „Egzystencya 200“ nadesłanych. Urzędniczka, stosownie do przepisu, wydała listy. W ten sposób panna G. osiągnęła to, że dla rzeczywistego właściciela tych listów leżał na poczcie jej list tylko, lub jeszcze jeden albo dwa inne, także w tym czasie nadane. W ten sposób szanse panny G., że na nią padnie wybór w braku innych kandydatek, wzrosły niemal do pewności. I ta rachuba ją niezawiodła. Otrzymała niebawem wezwanie, aby w sprawie swej posady zgłosiła się do jednego z tutejszych przemysłowców, [illegible] celem porozumienia się co do objęcia swych obowiązków.

Mimo skromnej na początek płacy panna G. była ze swej posady bardzo zadowoloną. Między nią a jej pryncypałem wywiązał się niebawem stosunek bliższy, który zakończeniem miał być ślub. Wśród miłosnych zwierzeń panna G. wyspowiadała się nawet przed swym ukochanym, w jaki sposób dopomogła sobie do otrzymania posady u niego. Pan S. nietylko się nie gniewał, ale przeciwnie był wprost zachwycony tym dowcipnym, jak się wyraził, sposobem *corriger la fortune* ze strony ukochanej.

Tymczasem do kantoru przemysłowca zaglądał często wiedeński komiwojażer z próbkami swej fabryki. Znajomość panny G. z tym komiwojażerem zamieniła się wkrótce w stosunek prawdziwej i serdecznej miłości. Stary adonis, jak to bywa, poszedł w kąt. Zaszło tak daleko, że panna G. opuściła posadę i gotowała się do podróży do Wiednia, aby tam szukać sobie zajęcia. W panu S. obudziła się zazdrość. Napisał do fabryki wiedeńskiej, żądając usunięcia komiwojażera, który zamiast robić interesa, bałamuci kantorzystki, i zagroził, że nietylko w razie niespełnienia jego życzeń sam zerwie stosunek z fabryką, ale jeszcze i innych kupców nakłoni do tego. Fabryka nie oddaliła komiwojażera wprawdzie, ale używa go w Czechach zamiast w Galicyi.

Wszystkie prośby i zaklęcia pana S., aby panna G. do niego znów wróciła, nic nie pomagały. W pannie G. obudziła się zapalczywa miłość do komiwojażera i właśnie miała wyjeżdżać do Wiednia, gdy do sądu karnego wpłynęło na nią ze strony jej dawnego szefa doniesienie o oszustwo, popełnione przez podjęcie nie należących do niej listów poste restante. Pan S. przypuszcza, że w ten sposób zgnębi i utrzyma przy sobie dawną piękną kantorzystkę.

Z galicyjskiego Towarzystwa muzycznego. Koncert II-gi nadzwyczajny na dochód ubogich miasta Lwowa odbędzie się w piątek 25-go b. m. o godzinie 7-mej wieczorem w sali Filharmonii. Powtórzoną będzie w nim J. S. Bacha „Matthäus-Passion“. Partyę sopranową powierzono p. Annie Malinowskiej, altową p. Helenie Makowskiej. Partye męskie objęli powtórnie pp. dr. Konrad Zawiłowski, W. Malawski i A. Manfred. Bilety na ten koncert sprzedaje kasa Filharmonii.

Aresztowanie oszusta. W nocy z soboty na niedzielę aresztowano pod zarzutem oszustwa Wiktora Jasińskiego, tutejszego reprezentanta wiedeńskiej firmy „Ornstein i Koppel“, trudniącej się sprzedażą leśnych kolejek wąskotorowych. Jasiński pobierał od klientów różne kwoty na rachunek firmy i nie posyłał ich do Wiednia, lecz zabierał sobie. Trwały te oszustwa czas dość długi, aż wreszcie firma, popadłszy w nieporozumienia z klientami, domyśliła się, że we Lwowie nie wszystko w porządku, przysłała tu swego prokurzystę Graumanna, który zbadawszy księgi, stwierdził, że Jasiński zdefraudował około 40.000 koron. Jasiński przyznał się do winy.

Fałszywy głuchoniemy. Policya nasza aresztowała dziś niejakiego Herscha Banka za kradzież paltota. W drodze na policyę odrzucił od siebie Bank jakieś papiery, które jednak podjęto i zbadano. Były to świadectwo ubóstwa i świadectwo moralności wydane na imię Ludwika Musiałowicza, głuchoniemego, zasługującego na litość. Na świadectwach znajdowały się pieczęcie starostwa, burmistrza i urzędu parafialnego w Złoczowie, wszystkie prawdopodobnie sfałszowane.

Widocznie Bank używał tego świadectwa dla wyłudzania pieniędzy u litościwych osób. Jak się zdaje jest on identycznym z tym oszustem, którego kilka miesięcy temu poszukiwała policya wskutek doniesienia pewnego dyrektora szkolnego. Oszust ów wyłudzał pieniądze pod nazwiskiem głuchoniemego Filipa Müllera, miał z sobą świadectwa zaopatrzone pieczęciami władz mikulinieckich; świadectwa te znajdują się w policyi i są sporządzone w podobny sposób jak świadectwa na imię Musiałowicza.

Nerwowość wśród nauczycieli. Znakomity niemiecki przyrodnik i lekarz, radzca zdrowia Weichmann, czynił przez parę lat badania nad nerwowością szerzącą się coraz bardziej wśród osób oddających się zawodowi nauczycielskiemu, a ogłoszony przez niego rezultat tych badań jest zatrważający, choćby z tego tylko względu, że nerwowy nauczyciel mimowoli źle musi oddziaływać na uczniów i rodzi wśród nich również nerwowość. Z 305-ciu badanych przez dra Weichmanna nauczycieli okazało się tylko 46, a więc zaledwie 1/7 zupełnie zdrowych. Reszta składała się z typowych neurasteników, a wśród nich na nerwowe bole głowy cierpiało 60%, na bicie serca 50%, na duszność i osłabienie całego organizmu 19%, na bezsenność lub sny niespokojne uskarżało się 37%. Przerażające cyfry! Nieco lepiej wypadły badania przeprowadzone nad nauczycielkami. Zbadano ich 782 i z liczby tej 200, t. j. mniej więcej 1/4 było zdrowych. Reszta wszakże cierpiała również w silnym stopniu na wyczerpanie nerwowe. I tu w rubryce „ból głowy“ zapisano 65%, w rubryce „bicia serca“ 78%, w rubryce „osłabienia nerwowego“ 37% i „bezsenności“ 24%.

Jak przedstawiają się u nas stosunki — nie wiemy, ale trudno przypuszczać, aby były one lepsze, można natomiast wnosić, że są one znacznie gorsze. Warunki bowiem pracy nauczycielskiej w Niemczech są nieporównanie lepsze, niż u nas. Tam praca nauczyciela rzadko kiedy przenosi 3—4 godziny dziennie i nie wykracza po za wskazane przepisami maximum 24 godzin tygodniowo, u nas dochodzi ona do trzydziestu kilku godzin na tydzień, wahając się w granicach od 5–6 godzin dziennie, bez doliczenia lekcyi popołudniowych, których udziela jeszcze bardzo wiele nauczycielek i nauczycieli po za obrębem szkoły, w domach prywatnych, aby powiększyć swe szczupłe dochody. Niewątpliwie mamy tu do czynienia z przeciążeniem, które musi odbijać się bardzo niepomyślnie na zdrowiu stanu nauczycielskiego. Kwestya to ze społecznego i wychowawczego punktu widzenia bardzo ważna i warto, aby który z naszych lekarzy, zajmujących się [illegible] mamy już [illegible] jak to uczynił [illegible] badań ogłosił.

Charakterystyczny dokument. Saskie dzienniki ogłosiły bardzo ciekawy przyczynek do dziejów kultury wychowawczej w Niemczech. Rzecz działa się w miasteczku Brand pod Freibergiem. Jeden z tamtejszych obywateli, którego syn wraz z kilku innymi uczniakami zbroił coś w szkole, otrzymał od rady miejskiej następujące wezwanie na piśmie:

Brand, 25-ego lutego 1904 r.

„Wzywamy pana do zapłacenia w kasie miejskiej trzech marek, jako honorarium dla lekarza, który zbadał syna pańskiego, Karola, przed wymierzeniem mu kary cielesnej i uczestniczył przy samej egzekucyi. Jeżeli Pan w ciągu 8-miu dni nie zapłacisz sumy powyższej, nastąpi przymusowe ściągnięcie z pana trzech marek przez komornika.“

(*podpis radzcy miejskiego*).

Co? Czy nie piękny dokument? Syn otrzymuje baty, a ojciec ma w dodatku do tych batów 3 marki dopłacić, bo w Saksonii biją wprawdzie [illegible] wej.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano — 2. w poł. + 2. Bar. 771. Nieruchomy. Dość pogodnie.

Po wojskowemu.

— Kocham panią.
— To niepodobna, panie.
— Milczeć! Ja chyba wiem najlepiej.

Widownia i koncerty.

Teatr miejski. Dziś w poniedziałek „Eros i Psyche“ Żuławskiego. — We wtorek po raz pierwszy „Hamlet“ opera Thomasa. — We środę „Dzieci Waniuszyna“ sztuka w 4 a. z rosyjskiego Najdienowa. — We czwartek „Hamlet“.

Colosseum (w pasażu Hermanów). Od 16go marca począwszy codziennie o 8 wieczorem. Nowy sensacyjny program: Clown Dolly ze swoimi osłami, małpami i psami. Los Boleros, najsławniejszy kwartet hiszpański. Joe de Diaz, śpiewak międzynarodowy. Les Hatcaps, trio amerykańskie. Ganivet II. komik paryski. 10 nowych atrakcyi. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 i 8.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 19 marca.

(Z.) Najważniejszym wypadkiem dnia jest krach na nowojorskiej giełdzie bawełnianej. Jeden z najbardziej zuchwałych spekulantów amerykańskich, Daniel Sully, który od roku gromadził ogromne zapasy surowej bawełny i swemi zakupnami wyśrubował jej cenę do niemożliwej wysokości, do tego stopnia, że wywołało to bardzo ostre przesilenie w przemyśle bawełnianym zarówno w Ameryce jak i w Europie, owóż ten Sully ogłosił właśnie swą niewypłacalność. Zobowiązania jego wynosić mają przeszło 400.000 balów bawełny wartości 36 milionów dolarów. Tak przynajmniej powszechnie szacują wysokość zobowiązań Sully'ego, prawdy jednak na razie dowiedzieć się niepodobna, gdyż Sully zamknął się w swem mieszkaniu, nikogo nie przyjmuje i nie chce dać żadnych wyjaśnień. Wiadomość o bankructwie tego przywódcy kliki zwyżkowej wywołała na nowojorskiej giełdzie bawełnianej nieopisany popłoch. Jak donoszą stamtąd, przyszło tam wczoraj między członkami giełdy do wielkiej bijatyki, połamali oni prawie wszystkie krzesła w sali giełdowej, a wielu z nich opuściło przybytek giełdy w poszarpanych ubraniach. Osobistość Daniela Sully'ego wypłynęła na widownię dopiero w marcu ubiegłego roku, przedtem był on prawie zupełnie nieznany. W marcu 1903 rozpoczął kolosalne zakupy bawełny z dostawą na maj i magazynował nabyty towar. Przez to wyśrubował cenę bawełny o 1 1/2 pensa na funcie, zarobił na tem na czysto około 8 milionów dolarów i zrealizował cały ten zysk sprzedawszy w lecie swoje zapasy, które nabyli odeń spekulanci z Nowego Orleanu.

Klika ta jednak operowała także za szczęściem i do jesieni udało się jej jeszcze bardziej podnieść cenę bawełny. Gdyby Sully z majątkiem swoim wycofał się zupełnie z interesów, byłby dziś milionerem, mającym kilkaset tysięcy dolarów rocznego dochodu, ale niespokojny duch jego nie mógł długo wytrzymać. W jesieni, gdy nadeszła pora zbiorów nowej bawełny i gdy można było już wnosić, że zbiory te wypadną niebardzo świetnie, rozpoczął on na nowo spekulacyę zwyżkową na jeszcze większe rozmiary. Kupował bawełnę tylko na późniejsze terminy dostawy i płacił za nią ogromnie wysokie ceny, znacznie wyższe od targowych, przez co sprawił, że plantatorzy, łakomiąc się na te wysokie ceny, wcale nie chcieli zawierać umów z bezzwłoczną dostawą i skutkiem tego zapanował brak gotowego towaru na targu. Dla Sully'ego spekulacya ta była o wiele dogodniejsza, gdyż kupując na późniejsze termina dostawy, nie potrzebował on płacić gotówką całej ceny, lecz dawał tylko mały zadatek, a zatem nie potrzebował dysponować tak kolosalnemi sumami gotówki. Szczęście sprzyjało mu i tym razem i cena bawełny znów podniosła się bardzo znacznie. Naraz wybuchła wojna rosyjsko-japońska i cena bawełny odrazu spadła o parę pensów na funcie. I ten stosunkowo nawet niebardzo znaczny spadek wystarczył, aby jednym zamachem obalić cały gmach spekulacyjny zuchwałego gracza.

Dla Europy najważniejszem jest obecnie pytanie, czy ten krach bawełniany przyniesie jaką korzyść fabrykantom bawełny, z których wielu już pozamykało swe zakłady, a inni znacznie ograniczyli swą produkcyę. Owóż niestety nie ma widoków, aby bankructwo Sully'ego pociągnęło za sobą trwałe potanienie bawełny i uchroniło fabrykantów od dalszych strat. Po pierwsze bowiem fabrykanci porobili już w okresie drożyzny bawełny surowej znaczne jej zakupy po wysokich cenach, powtóre zaś istnieje jeszcze klika zwyżkowa w Nowym-Orleanie, nierównie zasobniejsza od Sully'ego.

Od kilku tygodni zauważyć można w wiedeńskich kasach oszczędności ogromny przypływ nowych wkładek. N. p. w pierwszej austryackiej Kasie oszczędności zwiększył się ostatniemi czasy stan wkładek o 11 1/2 miliona koron z 477,200.000 na 488.700.000 koron. Ponieważ napływ ten nie ustaje, lecz przybiera coraz większe rozmiary, przeto zarząd Kasy postanowił na razie nie przyjmować takich wkładek, które nie mają żadnego charakteru oszczędności i w tym miesiącu nie przyjął z tego tytułu przeszło 2 milionów koron.

W najbliższą środę odbędzie się posiedzenie przedstawicieli rafineryi nafty, należących do kartelu. Uchwalona ma być na niem redukcya kontyngentu poszczególnych rafineryi o 14%, gdyż zbyt nafty w obrębie monarchii zmniejsza się. Natomiast eksport nafty za granice państwa rozwija się w sposób zadowalający.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze poranne).

Wiedeń 21 marca. *Zeit* donosi, iż w sobotę po południu było u hr. Gołuchowskiego prezydyum Koła polskiego, aby zapytać go, czy wybór delegacyi przed świętami jest istotnie konieczny. Hr. Gołuchowski odpowiedział że wybór ten uważa za potrzebny i że wystosuje do gabinetu austryackiego prośbę o przeprowadzenie wyboru delegacyi przed świętami.

Berlin 21 marca. W sejmie pruskim w dyskusyi nad budżetem ministerstwa wyznań omawiał minister S t u d t stosunki w szkolnictwie na Górnym Szląsku i oświadczył, że zarząd szkolny nie myśli odstępować od zasad, któremi kieruje się na Szląsku od lat 30. Wykładowy język niemiecki będzie nadal zatrzymany. Minister odpiera twierdzenie, jakoby rząd ponosił winę obecnych stosunków na Szląsku. Nie rząd winien, ale agitacya polska z zagranicy, mająca na celu zaburzenie spokoju. Ostatnie wybory okazały, że agitacya na Górnym Szląsku nie jest daleką od rewolucyi.

Poseł K o r f a n t y oświadcza, że z mowy ministra widoczna jest nieznajomość stosunków. Agitacyę polską wywołano systematycznem wyzyskiwaniem polskiej ludności. Gdy rozpoczął się kulturkampf, centrum przyłączyło się do sprawy narodowej polskiej, aby pozyskać nowych bojowników, wskutek czego Polacy przebudzili się. Centrum jednakże przez swe praktyki na Górnym Szląsku wywołało ku sobie nienawiść polskiej ludności. W teoryi było centrum za językiem ojczystym, ale w praktyce odmiennie zajmowało stanowisko. Centrum żali się na obecne stosunki na Szląsku, a samo je zawiniło. Byli tacy przywódcy centrum, którzy zmuszali dzieci polskie do uczęszczania do niemieckich szkół i brali udział w całym tym niemiecko-patryotycznym bziku.

P r z e w o d n i c z ą c y przywołuje mówcę do porządku. K o r f a n t y: Dajcie nam szkoły polskie, sądy, uniwersytet, a wtedy naród polski będzie stał za wami.

Minister S t u d t oświadcza, że mowa Korfantego właściwie potwierdziła to, co minister mówił. Czy Korfanty jest pożytecznym nabytkiem frakcyi polskiej, pozostawia minister Izbie do osądzenia.

Petersburg 21 marca. *Now. Wremia* ogłasza rozmowę swego wiedeńskiego korespondenta z rosyjskim ambasadorem w Wiedniu Kapnistem. Ambasador zapewnił, że wojna rosyjsko-japońska dotychczas wpływa tylko korzystnie na położenie na Bałkanie. Zagraniczna i wewnętrzna organizacya Macedończyków wyraziła gotowość udzielenia mocarstwom pomocy w przeprowadzeniu reform. W chwili powszechnej sympatyi Słowian do Rosyi nie jest stosownem robić Rosyi trudności na Bałkanach. Reformy będą w tej lub innej formie przeprowadzone. Gdyby sułtan uczynionych mu propozycyj nie chciał przyjąć, to inni zrobią mu nowe propozycye. Los sułtana jest w jego własnych rękach.

Praga 21 marca. Na zamku Kladrub odbył się w sobotę uroczysty pogrzeb ks. Ludwika Windischgraetza, wobec licznych dostojników, rodziny, między innymi księcia i księżny Sapiehów. Zwłoki pokropił kardynał Skrbensky.

Berlin 21 marca. Z Afryki południowo-zachodniej donosi gubernator Leutwein: Major Glasenapp na czele kilkunastu oficerów i 36 żołnierzy kawalerzystów chciał 13 marca zbliżyć się do nieprzyjaciół, musiał jednak cofnąć się. Przyszło do walki, w której 7 oficerów niemieckich i 19 żołnierzy zginęło, a 3 oficerów i 2 żołnierzy odniosło rany. Między zabitymi jest kapitan Francois, między rannymi major Glasenap.

Konstantynopol 21 marca. Wczoraj doręczono ambasadorom rosyjskiemu i austro-węgierskiemu noty z odpowiedzią Porty. Opór rządu tureckiego w sprawie żandarmeryi odnieść należy do Ildiz kiosku, decydujące jednak sfery tureckie skłaniają się coraz bardziej do przyjęcia projektu, czując, że inaczej zostaną do tego zmuszone.

Konstantynopol 21 marca. Pojawiła się tu pogłoska, że rokowania Turcyi z Bułgaryą są nie na rękę ambasadorom Rosyi i Austro-Węgier, którzy też im przeszkadzają. Wiadomość ta jednak jest nieprawdziwą, mocarstwa bowiem popierają wszystko, co przyczynić się może do uspokojenia.

Ołomuniec 21 marca. Wikaryuszem kapituły wybrano znaczną większością głosów X. Weilicha, byłego wikaryusza generalnego.

(Depesze popołudniowe).

Barcelona 21 marca. Wczoraj próbował tu pewien wynalazca nowego systemu balonów wznieść się swoim balonem, lecz spadł w morze i utonął.

Rzym 21 marca. W Izbie deputowanych podczas obrad nad budżetem ministerstwa rolnictwa poruszył dep. B r u n i a t t i sprawę traktatu handlowego z Austro-Węgrami. Mówca uznał trudności, jakie będą do pokonania przy zawarciu tego traktatu i dodał, że wielki przywóz koni i drzewa z Austro-Węgier do Włoch stwarza dla Włoch skuteczną podstawę do żądania i uzyskania ustępstw dla swoich produktów. Mówca oświadczył w końcu, że ma zaufanie do rządu, iż potrafi ochronić słuszne interesy kraju.

Kraków 21 marca. Prokuratorya państwa zgłosiła dziś odwołanie od niskiego wymiaru kary dla Feliksa Moczulskiego, skazanego tylko na 5 miesięcy więzienia.

Kraków 21 marca. Sąd wyższy uchwalił wypuścić na wolną stopę za kaucyą 10.000 koron Romana Chmurskiego, uwięzionego z powodu defraudacyi w Towarzystwie kredytowem rękodzielników i przemysłowców. Rozprawa o te defraudacye ma się odbyć dopiero w czerwcu.

Londyn 21 marca. Do *Daily Telegraph* donoszą z Johannesburga w Transwalu: W dzielnicy Kulisów wybuchła dżuma, zmarło na nią 27 osób. Zarządzono energiczne środki w celu izolowania białych i przeszkodzenia rozszerzeniu się epidemii.

Barcelona 21 marca. Anarchiści usiłowali urządzić tu wczoraj meeting; władze przeszkodziły temu. Zarządzono wiele aresztowań. U aresztowanych znaleziono broń. Po przesłuchaniu wypuszczono prawie wszystkich na wolną stopę.

Budapeszt 21 marca. W węgierskiej Izbie posłów odbywa się dziś w dalszym ciągu dyskusya nad kontyngentem rekrutów za r. 1904.

Rada państwa.

Wiedeń 21 marca. W i z b i e p o s ł ó w odbywa się i dzisiaj dosłowne odczytywanie interpelacyj i wniosków. Między innemi odczytano interpelacyę Schönerera i tow. w sprawie rzekomego planu zaprowadzenia na podstawie § 14 — wewnętrznego czeskiego języka urzędowego w kilku czeskich okręgach w celu zażegnania obstrukcyi czeskiej.

Wiedeń 21 marca. Niemieckie stronnictwo ludowe uchwaliło nie robić trudności wyborowi delegacyj przed świętami.

Wojna.

Tokio 21 marca. Cesarz zakończył swą mowę przy otwarciu parlamentu słowami uznania dla wojska, które wśród niezwykłych trudności okazało się bardzo walecznem. Parlament przyjął adres do cesarza, wyrażający mu swą lojalność. Adres wspomina o tem, że Rosya nie dotrzymała traktatu zawartego z Chinami i innemi mocarstwami. Na otwarciu parlamentu był następca tronu i większa część członków ciała dyplomatycznego.

Kanea 21 marca. Wczoraj popołudniu przybył krążownik „Dymitr Doński“ do zatoki sudajskiej.

Dziś wyruszyły stąd trzy rosyjskie torpedowce, aby przyłączyć się do okrętu wojennego „Osłabja“, który wypłynął wczoraj.

Londyn 21 marca. Do *Daily Telegraph* donoszą z Seul 19 b. m. Cesarz koreański zamierza po powrocie Ita do Japonii wysłać specyalnego posła do cesarza Japońskiego.

Budapeszt 21 marca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i 50 kilogramów). Pszenica na kwiecień 8·24—8·25, na październik 8·22—8·23; żyto na kwiecień 6·58—6·59, na październik 6·69—6·70; owies na kwiecień 5·47—5·48, na październik 5·61—5·62; kukurudza na maj 5·28—5·29, na lipiec 5·40—5·41. Rzepak na sierpień 11·25—11·35. — Oferty na pszenicę: mierne. — Chęć kupna: słaba. Usposobienie: spokojne. Pogoda: piękna.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 21 marca.

Marki 117.50, renta majowa 99.55, węgierska renta koronowa 98·—, akcye: austr. zakł. kredyt. 645·—, węg. zakł. kred. 764·75, anglobanku 280·00, unionbanku 525.00, bankvereinu 511.00, länderbanku 425·25, kolei państw. 639.00, lombardy 80.75, akcye kolei Elbethal 000.00, fabryki broni 466·—, tytoniowe 000.00, alpiny 408.50, Rima Muranyi 478.50, prag. Tow. żel. 0000·00, losy tureckie 125.00, ruble 253·50. Usposobienie: spokojne.

Lwów 21 marca. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 575.— do 585.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 535·00 do 545.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·— Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 850 do 870·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000·— do 260·—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc prem. 111·00 do 000.00. 4 i pół proc. los w 50 lat 101.20 do 101·90, 4 proc. los w 60 lat 98.30 do 99.00 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 102.00 do 102.70. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 98·90 do 99.60 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.00 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·00 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 98.70 do 99·40.

Obligi za 100 K: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 99.00 — 99.70. Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 102.50 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II em.) 102.70 do 000.00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98.80 do 99.50. Pożyczki kraj. z roku 1878 4 1/2 proc. —.— do —.—. 4 proc. z 1898 r. 99.00—99.70, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 96.80 do 97.50 4 1/2 % po 200 koron 101.80 do 000.00.

Monety. Dukat cesarski 11.28—11.42. Napoleondor 19.00 do 19.25. Sto rubli papierowych 253.50—256.00 Sto marek 117.15 do 117·65.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go października 1903 według czasu środkowo europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***, 6.10, 3.55, 5.50, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.25.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny). **2.30**, 7.55, 5.8, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.35, 5.06, 10·02*.
Z Tarnopola: 3.30* (na dw. gł.) 3.09* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20.***, **1.40**, 6.20, 5.40, 9·30*.
Ze Stanisławowa: 11.15, **8.10**.
Ze Stryja: 7.45, 9.57, 1.10, 4.35, 10.40*
Z Rawy i Sokala: 6.50, 5.55.
Z Jaworowa: 8.20, 5.20.
Z Sambora: 7·35, 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.50**, 4.10*, 8.35, 6.15, 10.55
Do Rzeszowa: 3.25.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.50**, 6.30, 9*—11.—*; z Podzamcza: **2.04**, 6.48, 9.20*, 11.24
Do Tarnopola: 10.40 z dw. głównego, 10.57 z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.22, 10.35, 10.42*.
Do Stanisławowa: 6.05*.
Do Stryja: 6.45, 9.05, 3.05, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 9.40, 7.05*.
Do Jaworowa: 6.51, 8.50.
Do Sambora: 9·25, 8·40.
Do Żółkwi: 11·11* (tylko w niedziele).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

24)

Dama pikowa.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

Piédouche przypominał sobie potrochu, że widział podobne rękawiczki na rękach osoby, która mu fałszywy bilet służbowy pokazywała.

Prawdę mówiąc, nie był tego pewny; o północy bywa dosyć ciemno na ulicy Arbalète. Wyrzucał sobie jednak gorzko, że w danej chwili nie porobił dokładniejszych obserwacyj.

Lecoq, gdy jeszcze był czynny, nie dopuściłby się takiej nieuwagi.

Należało teraz rozważyć uderzający kontrast, zachodzący między duńskiemi rękawiczkami a grubym filcowym kapeluszem.

Stanowiło to wskazówkę niemałego znaczenia. Nadto człowiek, zauważony przez sklepikarza, miał rzeczywiście szyję okręconą grubą chustką, którą zakrywał twarz po uszy.

Tylko ta chustka, zamiast być jedwabną, była z wełny szkockiej.

Wszystkie owe szczegóły, nic nie znaczące dla innych, nie uszły bacznego oka Piédouche'a.

Chciał się lepiej przypatrzyć twarzy, ale w tym razie usiłowania jego okazały się bezskuteczne.

Indywiduum, starannie zabezpieczające się od bolu gardła, musiało być silnie zakatarzone, chustką bowiem tłumiło kaszel, tak, że nawet końca nosa nie było mu widać.

— Musi raz przecież ustać to krztuszenie — myślał, nie spuszczając go z oka agent policyjny.

— Naprzód, panowie, naprzód! — wołali sierżanci, pragnąc przyśpieszyć posuwanie się tłumu.

W tłoku popychano się wzajemnie, byli tacy, którzy kilka razy wracali oglądać ciekawe widowisko.

Sklepikarka z mężem i mamka z dzieckiem przeszli około okienka Piédouche'a; zbliżał się do niego z kolei mężczyzna w białej chustce na szyi.

Na nieszczęście kaszlał ciągle, kaszlał tak mocno, że się szyby trzęsły.

Tylko Piédouche znajdował, że kaszel jego był jakby udany.

Odkąd trzyma chustkę w ustach — mruczał stary policyant — miał czas dziesięć razy flegmę wypluć. Ho! ho! — dodał w duchu,—widzę, że chustka z batystu. Kundel! nosi ordynarny kapelusz, a ma cienką bieliznę, bo i koszula płócienna. Wszystko to podejrzanie wygląda. Dałbym połowę dziennej płacy, żeby zobaczyć jego buty, ale w takiej ciżbie to niepodobna.

Nieznajomy, ściśnięty w tłoku, jak niegdyś szef policyi w szafce zegarowej, zbliżał się, kaszląc ciągle zapamiętale i jakby rozmyślnie pochylając głowę.

— Gotów odejść, zanim zdołam się przekonać, czy nosi brodę — mówił w duchu Piédouche.

— Wyraźnie ów zakatarzony nie życzy sobie, żeby go widziano. Mam ochotę przejść przez kancelaryę i czekać na niego przy wyjściu; radbym się przekonać, czy mu świeże powietrze na kaszel pomoże.

Kaszlący szedł tuż przy murze i głowa jego była w odległości sześciu cali zaledwie od oczu policyanta. Nie odejmował jednak chustki od twarzy i Piédouche nie mógł robić bliższych nad nim obserwacyj.

Niebawem tłum uniósł podejrzanego mężczyznę z przed wzroku policyanta.

Ten był już niemal zdecydowany plan swój wykonać, to jest wyjść tylnemi drzwiami i czekać przy głównem wyjściu. Odnalazłby tam niewątpliwie kaszlącego człowieka, mógłby go swobodnie śledzić, a nawet aresztować, gdyby tego uznał potrzebę.

Ale w takim razie wypadało porzucić swój punkt obserwacyjny i zdać się na Pigache'a, który nie miał takiego, jak on, doświadczenia i nie widział z bliska zbrodniarza z ulicy Arbalète.

Położenie było kłopotliwe, a Piédouche'owi brakowało czasu na dłuższe zastanawianie się nad niem.

Wybrał środek pośredni.

— Mój stary — rzekł do Pigache'a — dostrzegłem jegomościa, któremu źle z oczu patrzy. Idź czatować przy wyjściu. Poznasz go łatwo po kapeluszu filcowym i białej chustce w czerwone i zielone kraty na szyi. Gdy go zobaczysz, każ jednemu z kolegów iść za nim, a sam przyjdź mi powiedzieć, czy on ciągle twarz ukrywa.

— Prędko się z nim załatwię — odparł Pigache, który nie lubił dużo gadać.

Wydając rozporządzenia, Piédouche spoglądał bez przerwy na salę, ale nie widział tam nic, coby go żywiej obchodzić mogło.

Tłum przechadzał się i miał niebawem ustąpić; nadchodziła godzina zamknięcia Morgi.

(Ciąg dalszy nastąpi).

†

HENRYKA de Gozdawa GOSTKOWSKA

żona przemysłowca

zmarła po długiej a ciężkiej słabości dnia 19 marca 1904 roku, zaopatrzona św. Sakramentami, w 67 roku życia.

Eksportacya zwłok odbędzie się w poniedziałek dnia 21 marca 1904 r. o godz. 3 popołudniu z domu żałoby przy ul. Blacharskiej l. 5 na cmentarz Łyczakowski, na którą w smutku pogrążony mąż krewnych, przyjaciół i znajomych zaprasza.

Nabożeństwo żałobne odbędzie się we wtorek d. 22 marca o godz. 9 rano w kościele parafialnym OO. Dominikanów.

Lwów, dnia 21. marca 1904.

„CONCORDIA" A. Kurkowski, Lwów, Sobieskiego l. 10.

†

Karol Breitmeier

stolarz c. k. kolei

zmarł po długiej a ciężkiej słabości, pocieszony św. religią, w 44 roku życia.

Eksportacya zwłok odbędzie się w poniedziałek dnia 21 marca b. r. o godz. 4 popołudniu z domu żałoby ul. Bilińskich l. 32 na cmentarz Janowski, na którą w smutku pogrążona żona krewnych, przyjaciół i znajomych zaprasza.

Lwów, dnia 21 marca 1904.

„CONCORDIA" A. Kurkowski, ul. Sobieskiego l. 10.

†

Jan Turkiewicz

c. k. adjunkt podatkowy

zmarł po długiej a ciężkiej słabości dnia 19 marca b. r., zaopatrzony św. Sakramentami, w 26 roku życia.

Pogrzeb odbędzie się w poniedziałek dnia 21 marca o godz. 3 popołudniu z domu **Inwalidów** na cmentarz Janowski, na który to obrzęd stroskana Rodzina krewnych, kolegów i pobożnych chrześcijan zaprasza.

Lwów, dnia 21 marca 1904.

„CONCORDIA" A. Kurkowski, Lwów, ul. Sobieskiego l. 10.

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza